Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: rocznie kor. 32— kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie. Adres Redakcji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi Na prowincji: rocznie kor 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52·—. Adres Administracji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 48. **Kraków, Środa dnia 27 Lutego 1901.** **Rok IX.**

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla wszystkich abonentów piąty arkusz książkowego dodatku, zawierającego fantazję dramatyczną Kazimierza Tetmajera p. t.

„ZAWISZA CZARNY“.

Pr. III 57/1 2. Do Pana Kazimierza Ehrenberga, odpowiedzialnego redaktora „Głosu Narodu“, ul. Garbarska. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. Prokuratora Państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczony w numerze 45 czasopisma „Głos Narodu“ z dnia 23 lutego 1901 artykuł pod tytułem: „Uwagi“ w ustępie od „Nie w tem dziwnego“ do „żadnym wątpliwościom“, zawiera znamiona występku z art. III ustawy z dnia 17 grudnia 1862 L. 8/63 Dzpp., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez ck. Prokuratorję Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor przez wyszydzenie, nieprawdziwe przedstawienie, względnie przekręcenie faktycznych okoliczności, pobudza do pogardy i nienawiści przeciw Radzie Państwa.

Równocześnie na wniosek ck. Prokuratora Państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcji czasopisma „Głos Narodu“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

Ck. Sąd prasowy jako prasowy.

Kraków, dnia 25 lutego 1901.

Morelowski.

IM DALEJ, TEM GORZEJ...

Odnośnie do sprawy zdradzenia niemieckim pismom szczegółów dyskusji politycznej, która się toczyła na tajnem posiedzeniu Koła polskiego, mamy do zapisania nowy fakt, jeszcze ciekawszy od poprzedniego.

Oto wczorajsza „Neue freie Presse“ zamieściła jeszcze jeden, tym razem już niewątpliwie „urzędowy“ komunikat Koła polskiego, który brzmi w następujący sposób.

„W kilku tutejszych dziennikach znajduje się w wieczornych dodatkach notatka o wczorajszem posiedzeniu Koła, z tem wyraźnem nadmienieniem, że jest to „oficjalny komunikat“. Wobec tego konstatujemy, że w mowie będąca notatka bez wiadomości i woli prezydjum Koła dostała się do publicznej wiadomości, prostujemy zaś tę mylną wiadomość z tem większą stanowczością, że podana przez wieczorne dzienniki wiadomość, zawiera w wielu ważnych szczegółach, nieprawdziwe i przekręcone twierdzenia. Wiedeń 25 go lutego 1901, Wojciech Dzieduszycki zastępca prezesa, Teofil Merunowicz sekretarz.“

Bezpośrednio pod tem zaprzeczeniem, czytamy następujący dodatek od redakcji „Pressy“:

„Jak nam komunikują („wie uns mitgetheilt wird“) ataki na rząd, do których odnosi się urzędowe sprostowanie Koła polskiego, wyszły od narodowo-antysemickiego posła dra Danielaka. Wywody dra Danielaka nie mogą bądź co bądź być uważane za wyraz opinji Koła polskiego, ani nawet jego większej części, chociaż z drugiej strony znowu jest rzeczą pewną, że pewien wpływowy odłam Koła dąży do upadku rządu. Prezydjum Koła polskiego zdało zresztą w urzędowej formie i na kompetentnem miejscu (!), oficjalne sprawozdanie z przebiegu wczorajszego posiedzenia“.

Przypatrzmy się nieco bliżej całokształtowi tych obu doniesień.

„Urzędowość“ pierwszego zdaje się nie ulegać żadnemu podejrzeniu, z tego bo daj względu, że, jak wszystkie urzędowe dementi i sprostowania, trzyma się ono bacznie w granicach ogólników, nie zaprzeczając otwarcie żadnemu z faktów, które w poprzednim komunikacie zostały naprowadzone. Tonem swoim zresztą nie razi i jest wogóle ułożone bardzo dyskretnie.

Wobec tego elegancko-dyplomatycznego sprostowania, tem dobitniej rzuca się w oczy drugi, nieoficjalny, lecz znacznie więcej interesujący komunikat, udzielony znowu, jak się z powyższego okazuje, redakcji „Neue Freie Presse“ przez kogoś, dobrze poinformowanego o „tajnej“ dyskusji Koła, a zdradzający już nietylko sam przedmiot rozpraw, lecz nadto osobę tego, który przemawiał, mianowicie dra Danielaka. Równocześnie zatem z urzędowem zaprzeczeniem znajduje czytelnik poufne potwierdzenie poprzednich wiadomości „Pressy“, rozszerzone i pomnożone różnymi wielce interesującymi szczegółami. Z tej recydywy występku przeciw tajności poufnych obrad Koła dowiadujemy się znacznie więcej, niż dotychczas można było przypuszczać; prócz nazwiska opozycyjnego mowcy, jest tam wzmianka o „wpływowej partji w łonie Koła, która postawiła sobie za cel obalenie gabinetu“, a, co najważniejsza, wiadomość, że menerzy Koła oficjalnie zdradzili p. Körberowi przebieg owej „tajnej“ dyskusji.

Zatem „Neue Freie Presse“, poinformowana już raz o przebiegu dyskusji, dostaje wraz ze „sprostowaniem“ poufny donos na antysemitę dra Danielaka, p. Koerber zostaje oficjalnie (!!!) zaznajomiony z tem, co właśnie i przedewszystkiem dla niego winno było zostać tajemnicą, lecz kraju i opinji publicznej naszego społeczeństwa nie powiadomiono o niczem. Postępowanie, godne zaiste reprezentacji kraju w parlamencie wiedeńskim!

Ale na tem ta sprawa zakończyć się nie może. Kraj ma prawo żądać, aby mu powiedziano, kto udzielił „Pressie“ poufnych komentarzy do oficjalnego sprostowania, kto wbrew poczuciu koleżeństwa, nie mówiąc już nawet o zachowaniu „tajemnicy“ obrad, zdradził przed redakcją żydowskiego pisma nazwisko dra Danielaka i wreszcie, kto to upoważnił menerów Koła polskiego do oficjalnego (!) donoszenia p. Koerberowi o tem, co mówiono podczas tajnej dyskusji politycznej, czyli do uniżonego zapewnienia lojalności wobec gabinetoburczych zamachów „wpływowego odłamu Koła“.

Wprawdzie takie półurzędowe potwierdzenie naszych domysłów o istnieniu w Kole partji, nie zgadzającej się z polityką pokłonów, praktykowaną przez p. Jaworskiego, nie mogło nie sprawić nam pewnej uciechy zarówno jak wyświetlenie tego, iż dr Danielak stanął wobec gabinetu Koerbera na tem samem stanowisku, które zajmuje nasz dziennik, nie mniej przeto musimy napiętnować z całą stanowczością takie poniewieranie godności Koła polskiego i ośmieszanie go w oczach całego parlamentu dla dogodzenia żądnym sensacji żydowskim „Pressom“ i „Blattom“. Wyjaśnienie, że właśnie dr Danielak zajął wobec rządu tak właściwe i zasadnicze stanowisko jest zarówno jemu, jak i tym, którzy z jego zasadami politycznemi sympatyzują — niezawodnie wielce przyjemne, lecz dlaczego nie przyszło przed forum opinji publicznej prostą drogą, zamiast iść manowcami zdrady tajemnicy do pism żydowskich i niemieckich?

Taka gospodarka Jaworskich i innych menerów Koła, musi się raz zakończyć. Jeżeli Koło pragnie zachować choć ostatni grosz z kapitału swojej godności i powagi, którym z tak bezmyślną rozrzutnością szasta na wszystkie strony, niech wyjawi nazwiska tych posłów, którzy, nie pomni na swe obowiązki i przyrzeczenia, otrąbują całemu światu to, co powinno dla wszystkich zostać tajemnicą.

Zostawianie wolnego pola do domysłów przynosi szkodę zarówno całemu Kołu, jako instytucji parlamentarnej, jako też wielu jednostkom, na które pada cień fatalnego podejrzenia. Sądzimy, że pp. W. Dzieduszycki i T. Merunowicz, których nazwiska przez przykry, a chcemy wierzyć, przypadkowy zbieg okoliczności, znalazły się w bezpośrednim kontakcie nietylko z urzędowem, lecz i z tem drugiem, poufnem „wyjaśnieniem“ Koła, zamieszczonem przez „Pressę“, zechcą jak najrychlej spowodować miarodajne czynniki Koła do całkowitego wyklarowania tej sprawy, pomnąc, że obecnie leży to już zarówno w interesie reprezentacji polskiej, jak i w ich własnym.

INOWACJE POCZTOWE.

W sprawie znanych czytelnikom z naszego artykuliku utrudnień pocztowych przy ekspedycji dzienników na pocztę, wniósł wczoraj w Radzie państwa poseł Breiter następującą interpelację:

Rozporządzeniem c. k. galic. Dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie do l. 14895 polecono redakcjom wszystkich dzienników wychodzących w Galicji, by gazety przeznaczone do ekspedycji na prowincję, nadawane były na pocztę najpóźniej na godzinę przed odejściem danego pociągu.

Dotychczas praktykował się ze skutkiem zwyczaj, że redakcje nadawały gazety wprost na dotyczącą pocztę ruchomą (Bahnpost) a to 10 minut przed odejściem danego pociągu. Gdy się zważy, że w niektórych nawet większych miastach (np. w Krakowie) odchodzą najważniejsze pociągi wieczorne zbyt wcześnie (do Zagórza o 7 m. 30 wieczorem) jestto dla wielu redakcyj wprost niemożliwem urządzić się z nakładem w ten sposób, by być co najmniej o 6-tej godzinie kompletnie gotowym, zwłaszcza, że dzięki tej samej instytucji pocztowej, otrzymuje się telegramy i telefonematy zwłaszcza w czasie trwania obrad parlamentarnych, znacznie spóźnione (wczoraj linja telefoniczna Lwów-Wiedeń była jak zwykle przerwaną — przyp. red.).

Gdy zatem unormowanego dla potrzeb podróżnującej publiczności ruchu kolejowego nie podobna zmienić, zdawałoby się, że sprężysta administracja pocztowa wyda zarządzenie, by z jednej strony spełnić swoje zadanie wobec publiczności czytającej gazety, z drugiej zaś strony nie narażać prasy, opłacającej w najrozmaitszej formie olbrzymie podatki, na kolosalne straty i nieprzyjemności! Niestety austrjacki centralny zarząd pocztowy nie jest widocznie w stanie wprowadzić żadnej pożądanej reformy, ale istnieje chyba po to, by coraz dotkliwiej dawać się uczuć obywatelom zamieszkującym kraj koronny Galicję!

W rozprawie nad budżetem minist. handlu zabiorę jeszcze głos w tej sprawie, ale już dzisiaj zaznaczyć muszę, że wszelkie najżywotniejsze reformy w sprawach pocztowych otrzymujemy via Prusy, zaś austrjackie ministerstwo handlu na polu pozytywnych inowacyj niestety nie dało się jeszcze poznać! Powstaje zatem pytanie, czy administracja pocztowa powinna mieć na oku właśnie co wspomniane cele, czy też jest jej zadaniem wymyślać coraz to nowe szykany dla publiczności, obciążać coraz to bardziej służbą urzędników galicyjskich a forytować natomiast urzędników niemieckiej narodowości!

W tym kierunku zastrzegam sobie również głos w debacie nad budżetem ministerstwa handlu i udowodnię cyfrowo, jak bardzo dyrekcja pocztowa w Galicji jest pokrzywdzona i w ogólności, jak mocno jest upośledzony cały personal pocztowy w tym kraju koronnym!

Na razie podkreślam, że ilekroć przybędzie do Galicji sekretarz ministerjalny Hocheisel, to chyba tylko po to, by w tym lub owym urzędzie pocztowym zmniejszyć liczbę upadających pod nawałem pracy urzędników, w czem dzielnie mu sekunduje radca gal. dyrekcji poczt Stögbauer, znany „reformator“ w sprawach ambulansowych, któremu w swoim czasie poświęcę też słów kilkoro!

Czy zatem w tem leży cel istnienia centralnej administracji pocztowej, by wszelakiego rodzaju reformy ześrodkowywać w przeciążaniu aż do ostatnich granic podwładnego personalu, czy też w obmyślaniu pewnych a skutecznych środków zaradczych, któreby szły w parze z rosnącym codziennie ruchem pocztowym?!

Zapytujemy zatem p. ministra handlu, co w sprawie powołanego rozporządzenia gal. dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie do l. 14.895 zamierza uczy-

nić, a które to zarządzenie stoi w rażącej sprzeczności z interesami publiczności i prasy, przysparzającej instytucji pocztowej bardzo znaczne dochody?! — E. Breiter i tow.

Podając tę interpelację posła Breitera w dosłownem polskiem brzmieniu, zawiadamiamy naszych czytelników, że poczyniliśmy wszelkie możliwe zarządzenia, by publiczność na prowincji otrzymywała nasz dziennik w swoim czasie i narazie stosujemy się ile możności do „życzeń" gal. dyrekcji poczt we Lwowie.

Naturalnie jest to o tyle tylko możliwem, że nie jesteśmy w stanie podzielić się z czytelnikami wszystkiemł wiadomościami, które dzięki „sprężystości" administracji pocztowej, otrzymujemy telefonem zbyt późno — żywimy jednak nadzieję, że drakońskie to rozporządzenie rychło zostanie cofniętem, gdyż to, co może jest wykonalnem w Wiedniu lub gdzieindziej, nie da się ze skutkiem wprowadzić w innym kraju koronnym. Nie cofając bynajmniej pierwotnej notatki w tej sprawie, chętnie obecnie przyznajemy wszakże, że owe zarządzenia zostały wprowadzone na skutek komisji ministerjalnej, zatem wina pocztowych władz krajowych, schodzi w tym wypadku na plan drugi — było wszakże rzeczą gal. dyrekcji poczt, wziąć nas w skuteczną obronę, i przypuszczamy, że to byłoby się stało, gdyby nie panujące fatalne stosunki służbowe pomiędzy władzami centralnemi, a krajowemi!

Gdy jednak owe „komisje" ministerjalne zaczynają coraz to częście grasować w Galicji, a czuła ich opieka odbija się na naszej skórze, to po poruszeniu tej sprawy przed forum parlamentu, oczekujemy gorącego poparcia ze strony całej naszej reprezentacji, która powinna przecież popierać interesy polskiego dziennikarstwa, p. Breiterowi zaś wyrażamy naszą wdzięczność za poruszenie tej sprawy w parlamencie.

Wtorkowe posiedzenie parlamentu.

Godzina 11 w południe. Prezydent hr. Vetter von der Lilie otwiera posiedzenie. Na fotelach ministerjalnych siedzą prezydent gabinetu dr Koerber, tudzież ministrowie: hr. Welsersheimb, dr Wittek, dr Böhm v. Bawerk, br. Spens Booden, dr Hartel, dr Rezek, br. Call, br. Giovanelli i dr Piętak.

Po zawiadomieniu o ukonstytuowaniu się komisji dla zapomóg, komisji socjalno politycznej, rolniczej i należytościowej, prezydent odbiera od nowowybranego deputowanego Trafoiera przyrzeczenie poselskie.

Prezydent udziela głosu dep. Berksowi, który stawia wniosek nagły, aby przedłożenie rządowe w sprawie budowy nowych linij kolejowych na koszty państwa, odesłano do komisji kolejowej z poleceniem, aby w ciągu 14 dni zdała z tego sprawę pełnej Izbie.

Dep. dr Kramarz domaga się odczytania dosłownego tłomaczenia interpelacyj czeskich, wniesionych na ręce prezydjum.

Po odczytaniu tych interpelacyj zabiera głos prezydent: Dep. dr Kramarz wystosował do mnie na posiedzeniu z dnia 22 lutego dwa zapytania, a mianowicie dlaczego z całego szeregu czeskich interpelacyj, wniesionych na moje ręce, odczytano zaledwie trzy i jakiem prawem powierzyłem tłomaczenie interpelacyj nieniemieckich, redakcji dziennika ustaw państwa. Otóż teraz odpowiem dep. Kramarzowi na te zapytania: Co do pierwszego, to stało się tak dlatego, ponieważ od ostatecznego rozstrzygnięcia postępowania z interpelacjami nieniemieckiemi do posiedzenia z dnia 22 lutego było zamało czasu, aby wszystkie wniesione interpelacje mogły były być już przetłomaczone. Na przyszłość jednak z całą energją będę baczył na to, aby wniesione na moje ręce interpelacje, były na czas odczytane Wysokiej Izbie. Co do drugiej kwestji, pozwolę sobie zauważyć, że prezydentowi Izby, jako kierownikowi biura parlamentarnego, przysługuje prawo poczynienia wszelkich potrzebnych zarządzeń, aby tylko umożliwić normalny tok obrad parlamentu. Otóż powierzyłem tłomaczenie interpelacyj nieniemieckich redakcji dziennika ustaw państwa dlatego, bo ta redakcja daje najlepszą gwarancję, że zrobione przez nią przekłady będą wiernie i sumiennie dokonane.

Po hr. Vetterze zabiera głos dr Brzorad: Pan prezydent wprowadził tutaj zupełnie nową taktykę, nie praktykowaną nigdy, ani za Smolki, ani za Chlumeckiego, ani za Abrahamowicza, ani wogóle za żadnego innego prezydenta. (Okrzyki na ławach czeskich: Słuchajcie! Słuchajcie!) Pan prezydent nie zadowolnił się usunięciem z protokółów stenograficznych interpelacyj nieniemieckich, ale posunął się tak daleko, że usunął z nich nawet te niemieckie interpelacje, które zawierały czeskie cytaty. (Czesi wołają: Słuchajcie! Słuchajcie!) My musimy znowu przeciwko takim aktom gwałtu ze strony prezydjum, jak najkategoryczniej zaprotestować. (Oklaski na ławach czeskich.) I tak z dnia na dzień będzie coraz gorzej, z dnia na dzień coraz więcej gruntu będą nam z pod nóg usuwać.

Sam pan prezydent nam przyrzekł, że czeskie interpelacje będą przedrukowane i nam w odbitkach wręczone. Dlaczego jednak dostajemy je na świstkach, jak gdyby zaproszenia na bal. Nasza mowa czeska nie jest do tego, aby ją tutaj w taki sposób lekceważone! (Potakiwania na ławach czeskich). Oczekuję w tej sprawie od pana prezydenta ścisłej odpowiedzi! (Okrzyki i żywe, długotrwałe oklaski wśród Czechów)

Po przemówieniu dep. Hrubego w języku czeskim zabiera głos dep. Ofner i stawia, aby przez ten czas, póki wnioski nagłe nie zostaną załatwione, odbywano posiedzenia dwa razy na dzień.

Dep. Kramarz oświadcza, że odpowiedź prezydenta w sprawie powierzenia tłomaczenia interpelacyj redakcji Dziennika ustaw państwa wcale go nie zadowolniła. Mowca prosi hr. Vettera, aby mu dokładniej wyjaśnił, jak rozumie § 6 regulaminu Izby.

Prezydent oświadcza, że życzeniu dep. Kramarza uczyni zadość na następnem posiedzeniu.

Zabiera głos poseł dr Silenyi. Z początku mówi po czesku, potem po niemiecku. Czesi nie są bynajmniej zasadniczymi wrogami pracy parlamentarnej. Z pewnością jednak podniesiemy stanowczo opozycję wobec każdego usiłowania rządu, skierowanego przeciw nam, lub dążącego do niedozwolonego usunięcia na bok reprezentantów naszego narodu. (Żywe oklaski na ławach czeskich). Byliśmy już kilkakrotnie przez rząd upominani do pracy. Jakżeż mamy jednak do tej pracy przystąpić, skoro nie ma jednego dnia nawet, żeby naszych najświętszych praw nie deptano, żeby czci naszej narodowej nie poniewierano! (Czesi wołają: Vyborne!). I poza obrębem parlamentu wynajduje rząd nowe środki i pomysły do drażnienia nas i do popychania codzień coraz gwałtowniej w szeregi opozycji. Rząd nie zaniedbuje niczego, ażeby idea języka niemieckiego urzędowego zrobiła jak największe postępy, nietyle może przez rozporządzenia, ile przez wysyłanie urzędników, którzy z tajną instrukcją i poleceniami wkradają się do urzędów i przemycają język niemiecki tam, gdzie go dotychczas wcale nie było. I tak, n. p. dotychczas całkiem pokojowo usposobiony minister obrony krajowej, wydał żandarmerji w Czechach polecenie, aby — jako świadkowie sądowi, posługiwali się wyłącznie tylko niemieckim językiem. Mowca wytyka dalej rządowi, że protegowanym swoim stara się zawsze nadawać dobrze rentujące się posady. Prezydent ministrów zrobił sobie w ostatnich czasach z Włochów i Polaków — wrogów rządu i przez to powiększył rozdwojenie, panujące w parlamencie. Z tego niedyplomatycznego postępowania rządu wynika jedno, prawda niczem niezbita, jasna, że mianowicie rządowi nic nie zależy na pracy parlamentarnej, że przeciwnie rząd dąży tylko do tego, aby posłów wyprawić do domów i zacząć znowu rządzić na podstawie ulubionego § 14. Dzisiaj miano święcić rocznicę nadania konstytucji. Ta konstytucja pozbawiła atoli niezawisłości kraje czeskiej korony. Ta konstytucja, o ile dotyczyć ma ochrony praw narodów, nie różni się wiele od rządów rosyjskiej. Rząd może robić, co mu się podoba. Czesi nie mają najmniejszego powodu do wdzięczności za taką konstytucję.

Hr. Dzieduszycki oświadcza, że jego stronnictwo uważa za swój pierwszy obowiązek starać się o to, aby parlament był zdolny do pracy, a unikać tego wszystkiego, coby mogło parlament unieruchomić. Dlatego Koło polskie będzie głosowało przeciwko wszystkim wnioskom nagłym.

Następnie przemawiali deputowani Klonfac, Mastalka i dr Horzica po czesku, popierając wniosek nagły dep. Silenyego.

Dep. Stein zwraca się do prezydenta Izby z za-

POD SZTANDAREM WOLNOŚCI.

Powieść na tle współczesnych stosunków bułgarskich.

43)

— Oh, dla czegoż pan tak nagle odchodzisz, doktorze?

— Jeżeli pan masz współczucie dla Luiziny, to trzeba działać!

— Właśnie myślę nad tem.

— To jest całkiem zbyteczne, niech mnie pan zrozumie, to jest rzecz tego rodzaju — tu nie trzeba długo myśleć, tu się musi działać.

Dragan i dr Kruze zaczęli radzić nad losem Luiziny i przyszli do przekonania, że Ruszkin będzie robił, co będzie mógł, aby zgubić Luizinę. Ministrowi spraw wewnętrznych zależy na małżeństwie Sawy z Doną, bo gdyby nie to, to możeby się było udało pozyskać go dla sprawy Luiziny.

Prezydenta ministrów nie można zaprzątać tą sprawą, bo choćby nawet chciał się tem zająć, co jest rzeczą wątpliwą, to i tak nie rozstrzygnąłby na korzyść szansonistki. Cóż go może obchodzić Luizina? Przyjaciółmi Luiziny, na których można liczyć, są tylko: dr Kruze, Bratow, Carré i — Sawa Paska. Tak, ale jako komisarz policji i narzeczony Dony, nie może Sawa brać w obronę Luiziny, którą ubóstwia, w takim wypadku zresztą niedaleko sięgałby jego wpływ. Ale przecież do jednego może dopomódz, to jest może ułatwić Luizinie ucieczkę. Bratow radził, aby wziąć do spółki Carrégo. Udali się więc na sąsiednią ulicę, gdzie mieszkał Carré.

Czas był okropny; zimny, przejmujący wiatr szalał po ulicach miasta, gasił latarnie, deszcz z śniegiem miotał w twarze przechodniów. Było około godziny drugiej po północy. Carré wrócił był właśnie z jednej ze swych nocnych wędrówek. Gdy zobaczył Dragana z drem Kruzem, zdziwił się ogromnie, domyślił się, że musiało się stać coś niezwykłego.

W krótkich słowach opowiedział mu Dragan przebieg całego wypadku. Zagadkowe postępowanie Luiziny, wprawiało Carrégo w zdumienie, starał się przedewszystkiem rozwiązać tę dziwną zagadkę, a nie pomyślał o tem, że Luizina znajduje się teraz w bardzo trudnem położeniu i że należałoby jej przyjść z pomocą. Dopiero doktor Kruze przypomniał mu o tem, a zarazem wyłuszczył mu swój plan wciągnięcia w tę sprawę Sawy Paski, któryby jeden mógł Luizinie ułatwić ucieczkę.

Carré za to miał sprawę pojedynkową załatwić pokojowo. Czyż to nie doskonały pomysł?

Bratow przysłuchiwał się temu przygnębiony, blady, widać w duszy jego toczyła się jakaś walka. Wreszcie odezwał się przytłumionym głosem, że nie ma na co czekać, tylko odrazu trzeba się udać do Sawy i sprawę załatwić.

Udali się zatem wszyscy trzej do mieszkania Paski. Pierwszy wszedł do pokoju chorego doktor Kruze i zapytał się, czy może wprowadzić swoich dwóch przyjaciół, aby jednak nie przerażać starego Paski, powiedział zaraz na wstępie, że przychodzą w sprawie prywatnej.

Dr Kruze sądził, że łatwiej będzie przy chorym ojcu doprowadzić do zgody Sawy z Carrém, o którą mu tak teraz chodziło. Siedli zatem koło łóżka chorego, na którego twarzy śmierć wyryła już swoje piętno.

— Panie Paska, proszę pana bardzo, niech pan każe obudzić swego syna, mamy do niego bardzo ważny interes.

— Mojego syna?

Roześmiał się przytem gorzko, twarz jego przybrała wyraz troski i udręczenia. Wziął ze stolika list, podał Draganowi i rzekł.

— Czytaj pan, panie Bratow, czytaj pan głośno!

Dragan począł czytać:

— Kochany ojcze! Miałem z Carrém nieprzyjemną awanturę, wskutek której miałem się pojedynkować. Przegrałem w karty około stu ośmdziesięciu napoleondorów, nie miałem czem zapłacić tego długu, a Ty nie chciałeś mi dać pieniędzy. Kocham Luizinę Giamboni aż do szaleństwa, a narzeczona moja jest mi całkiem obojętną. To za dużo, tego naraz znieść nie można. Jadę do Konstantynopola, może tam znajdę uspokojenie. Liczę na Ciebie, mój ojcze, że wszystkie te, tak dla mnie niemiłe sprawy, będziesz umiał w czasie mej nieobecności załagodzić, a przedewszystkiem uwolnił mnie od roli narzeczonego. Pieniądze poślij mi do hotelu de Vienne w Pera. Całuję Cię i pozdrawiam serdecznie.

Twój syn
Sawa.

Carré roześmiał się z politowaniem z tego tchórzostwa Sawy, zarazem jednak pomyślał z żalem, że teraz trudno będzie coś uczynić dla Luiziny.

Dr Kruze rzekł do Dragana:

— Widzisz pan, to jest rzecz tego rodzaju... no i cóż teraz będzie?

Dragan nie słyszał. Jedna myśl wirowała mu w mózgu: więc to chyba już przeznaczenie, że ja nie będę mógł się pomścić. Chodziło mu także trochę o Donę. Jest ona wprawdzie istotą niezasługującą na wielki szacunek, ale zawsze taki wstyd, jaki jej zgotował Paska, to za wielka kara.

Dr Kruze chciał się właśnie żegnać, gdy Paska począł mówić. Mówił wahająco, niepewnie.

— Moi panowie... jesteście wszyscy ludźmi wykształconymi, a ja jestem człowiek stary, prostak bez wykształcenia... Powiedzcie mi... ale wszak mogę być pewnym, że to, co wam teraz powiem, pozostanie tajemnicą... nieprawdaż?

— A zatem dobrze. Ja wiem, że mogę na panach polegać.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

pytaniem, czy zechce interwenjować, gdyż prokurator w Chebie skonfiskował przedruk z protokołu stenograficznego. Przytem nazywa mowca prokuratora „szubrawcem“, a sędziów „zawisłymi karjerowiczami“.

Prezydent hr. Vetter przywołuje go za te słowa do porządku.

Wolf krzyczy: Przywołaj pan prokuratora do porządku!

Minister sprawiedliwości Spens-Booden protestuje przeciwko tym obelgom i staje w obronie niezawisłości stanu sędziowskiego.

Wniosek Wolfa, który się domagał otwarcia dyskusji nad oświadczeniem ministra, został odrzucony.

Po mowie dep. Scheichera, który wśród grzmiących oklasków wykazywał, że interpelacja schönerarczyków w sprawie rzekomych nadużyć OO. Ligurjanów jest tendencyjna, prezydent o godzinie 1/4 6 wieczorem zamknął posiedzenie.

Następne posiedzenie zacznie się dziś o godzinie 11 rano.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w środę Suchy dzień, 'Anastazji, panny; we czwartek Romana, opata, wyznawcy; w piątek Suchy dzień, Albina, biskupa i Antoniny, panny.

We czwartek w kościele Braci Miłosierdzia na Kazimierzu przeniesienie zwłok św. Augustyna.

Kalendarz myśliwski. Od 1 lutego wolno polować na rogacze (samce sarn), na głuszce, cietrzewie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy] cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W lutym wolno łowić wszelką rybę, jeżeli posiada przepisaną miarę.

Ochraniać należy raka zarówno samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 29, zachód przypada o godz. 5 minut 16, długość dnia godzin 10 minut 47.

Stan powietrza. Dnia 27-go lutego o godzinie 7 rano barometr ·39·2 termometr — 1·4 wilgotność 89 %, wiatr zachodni. 3.

Repertuar Teatru Miejskiego.

W środę, 27 b. m.: „Komedja omyłek“, komedja w 7 obrazach W. Szekspira (popul.).

We czwartek, 28 b. m.: „Zawisza Czarny“, fantazja dram. w 8 obr. K. Tetmajera.

W sobotę, 2 marca: „Dyana“, komedja obyczajowa w 4 aktach St. Kozłowskiego (nowość).

W niedzielę, 3 marca: „Dyana“, komedja obyczajowa w 4 akt. St. Kozłowskiego.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

* **W kancelarji teatralnej** pochwycono wczoraj wieczorem Franciszka Huberta, posługacza, na gorącym uczynku kradzieży. Mianowicie Hubert uzbrojony w długie nożyce kancelaryjne, wyciągał z puszki 20-to helerówki, składane tam na fundusz emerytalny, za bilety bezpłatne. Hubert prowadzony przez żołnierza do aresztów policyjnych, po drodze zdołał umknąć. Zaznaczyć wypada, że przed kilkoma miesiącami niewiadomy sprawca skradł puszkę z zawartością, uzbieraną przez cały miesiąc, przez co fundusz emerytalny dość poważną poniósł stratę.

* **Do wczorajszego sprawozdania** z procesu okocimskiego zakradły się na stronicy 4-tej naszego dziennika dwa błędy drukarskie, które obecnie prostujemy. Mianowicie w wierszu 45 od góry na szpalcie 2 giej w zeznaniach Sikory zamiast: „śmiałem“ ma być „miałem“, na szpalcie zaś trzeciej, w wierszu 25, również w zeznaniach Sikory, słowo „polecenie“, winno być zastąpione przez „pieczęcie“.

* **Otrzymujemy następujące pismo**, zaopatrzone licznymi podpisami mieszkańców Grzegórzek: „W numerze 44 „Czasu“ zamieszczono notatkę, pochodzącą z miejskiego biura statystycznego z zawiadomieniem, jakoby gmina Grzegórzki wniosła już podanie z prośbą o przyłączenie jej do gminy m. Krakowa. Wiadomość tą zmuszeni jesteśmy sprostować, jako zupełnie bezpodstawną, gdyż sprawa ta nie tylko że dotąd nie była traktowaną na posiedzeniach Rady gminnej, ale nawet spotyka się ze stanowczym protestem obywateli tutejszych. Obowiązkiem naszym jest wyjawić, że jeżeli w rzeczywistości takie podanie przedłożone zostało Świetnemu Magistratowi, to jestto dzieło, wypracowane bez wiedzy tak członków Rady gminnej, jak również bez wiadomości obywateli przez jednostki, całkiem do tego nieupoważnione, którym zależy nietyle na polepszeniu bytu tutejszych obywateli, ile na własnych, prywatnych finansowych interesach“.

* **W sprawie Nowickiego**, komisarza magistratu we Lwowie, telefonują nam dziś następujące szczegóły: Nowickiego aresztowano w Hamburgu z tego powodu, że paszport, którym się legitymował, opiewał na imię Emila Langa, a Nowicki nie umiał się z tego wytłomaczyć. Policja znalazła przy Nowickim książeczkę Kasy Oszczędności na zwyż 1000 koron, a wystawioną na firmę lwowskiego Towarzystwa strzeleckiego, którego sekretarzem był właśnie Nowicki.

Przed wyjazdem swoim Nowicki eskontował liczne weksle, a najwięcej podobno zarwał djetarjusza magistratu Dyszkiewicza, który mu podpisał weksel na znaczniejszą sumę. Jest podejrzenie, że Nowicki sfałszował na licznych wekslach podpisy kilku znanych w naszem mieście osobistości.

Prezydent Małachowski już wrócił z Wiednia i rozpoczął dziś bardzo ścisłe szkontrum wszystkich agend Nowickiego.

Walne zgromadzenie członków krakowiego Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia“ odbyło się wczoraj wieczorem. Po odśpiewaniu hasła, zgromadzenie zagaił przewodniczący dr Konstanty Lipowski. Po odczytaniu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia, dyr. A. Steibelt składał sprawozdanie z czynności wydziału, według którego w ciągu roku „Lutnia“ dała 5 koncertów urozmaiconych już to z pomocą sił własnych, już to przy pomocy zaproszonych artystów jak pp.: prof. dra Fr. Bylickiego, kapelmistrza J. N. Hocka, dra Lierhammera, pani Sarneckiej, Bąkowskiej, Kohnównej, Kleczyńskiej i Zeldy oraz orkiestry 13 pułku. Nadto wzięła „Lutnia“ czynny i bezinteresowny udział w koncercie urządzonym przez hr. Antoniową Potocką na cel Tow. św. Wojciecha, tudzież w uroczystości jubileuszowej Uniwersytetu Jagiellońskiego. W liczbie 33 utworów wykonanych przez chór: przypada 15 dzieł na kompozytorów polskich. Chopin, Moniuszko, Neskowski, Müncheimer, Maszyński, Niewiadomski, Szamotulski, Gall i Duniecki oraz 18 na kompozytorów obcych: Schuman, Schubert, Wagner, Gounod, Dubois, Brahms, Rossini i t. d. Prób odbyto ogółem 72. Archiwum wzbogacone zostało 32 dziełami wartościowemi. Obecnie liczy „Lutnia“ członków honorowych 7, czynnych 61, wspierających 238. Administracja wykazuje że „Lutnia“ stoi finansowo o tyle dobrze, że mając dobrze utrzymywany inwentarz, nie tylko nie posiada żadnych długów, ale owszem rozporządza jeszcze skromną gotówką.

Po przyjęciu sprawozdania przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Przez aklamację wybrano nadal prezesem p. dra Konstantego Lipowskiego, wiceprezesem p. Henryka bar. Christianiego, dyrektorem p. Adolfa Steibelta, zastępcą dyrektora prof. dra Franciszka Steibelta. Do wydziału wybrani zostali: ks. kan. Teofil Flis kapelanem Towarzystwa, członkami wydziału: dr Roman Ławrowski, pp.: Józef Czalczyński, Zygmunt Mendelsburg, Karol Markus, Tomasz Fiasza, Maksymiljan Ferenz, Wincenty Sławiński, Ludwik Biez, Władysław Bromowicz i Jan Klein. Do komisji kontrolującej weszli pp.: Władysław Grodzicki, Mateusz Zamorski i Wilhelm Urbański.

Po zgromadzeniu odbył się komers, który był jednym ciągiem popisów wokalnych. Wzięło w nim udział około 50 śpiewaków, świeżo zorganizowana orkiestra smyczkowa z 11 członków pod kierunkiem p. W. Urbańskiego. Wieczór przeplatały nadto: koncertowy popis prof. Bylickiego na fortepianie, deklamacja i liczne przemówienia toastowe.

Usiłowane samobójstwo. Wczoraj usiłowała sobie we Lwowie odebrać życie przez poprzecinanie żył w łazienkach Regina P., żona majstra szewskiego. Powodem tego rozpaczliwego kroku było oszczerstwo, rzucone na nią przez jednego z czeladników jej męża, a obrażające w wysokim stopniu jej cześć na punkcie pożycia małżeńskiego. Niedoszłą samobójczynię odwieziono do szpitala.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Borszczowa donoszą: W gminie Monasterku, tut. powiatu, zmarł wskutek ran odniesionych z poparzenia jednoroczny syn sługi dworskiego, Jaś Sokołowski. Powodem nieszczęśliwego wypadku było pozostawienie dzieci bez dozoru, które bawiły się zapałkami.

Ofiara alkoholu. Z Dąbrowy piszą nam: Włościanka w Nowopolu Katarzyna Moryl, upiwszy się w tamtejszej karczmie, położyła się w domu spać, pozostawiając troje nieletnich dzieci bez dozoru. Wieczorem chciały dzieci Morylowej zapalić lampę. Wskutek jednak nieostrożnego obchodzenia się z naftą, zapaliły ją. Morylowa zbudzona krzykiem dzieci, usiłowała ogień ugasić, lecz nie będąc prawdopodobnie jeszcze trzeźwą, poparzyła się tak silnie, iż dnia następnego skutkiem odniesionych ran zmarła.

Kronika pożarów z ostatnich dni. W Rożniatach, powiatu mieleckego, zniszczył ogień stodołę tamtejszego włościanina Jana Głogowskiego, wraz z nagromadzonymi w niej zapasami zboża i narzędziami gospodarczemi, wyrządzając szkodę na 1500 koron. Przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

W gminie Zalasowa, powiatu tarnowskiego, padł ofiarą płomieni cały dobytek włościanina Franciszka Golea. Spaliły się dom mieszkalny, stajnia i stodoła, tudzież jedna krowa, jedno cielę, 5 sztuk nierogacizny, zapasy słomy i paszy. Szkoda zrządzona pożarem wynosi 2000 koron i była ubezpieczoną. Przyczyna powstania ognia nie jest wiadoma.

Z Wielopola Skrzyńskiego piszą do nas: Dnia 17 b. m. odbyło się w naszem miasteczku (prawdopodobnie po raz pierwszy od czasu jego istnienia) przedstawienie amatorskie p. t. „Łobzowianie“. Okoliczność ta zgromadziła mnóstwo inteligencji miejscowej i z ościennych wiosek i miasteczek tak, że sala była po brzegi wypełniona, a sztukę musiano powtórzyć tego samego dnia, gdyż pomieścić widzów na raz w sali, było istnem niepodobieństwem.

Przedstawienie wypadło nadspodziewanie dobrze. Zasługa to i praca p. Józefa Kargóla, miejscowego nauczyciela, który chcąc stworzyć teatr amatorski w naszem mieście i z naszych mieszczan, spotkał się ze strasznemi uprzedzeniami i z tej przyczyny niejeden twardy orzech zgryźć musiał. Cierpliwością atoli swoją pokonał wszystko, otwarł sobie i innym pole do dalszej pracy, nas ubawił, a nie jednemu może ze swych kolegów w zawodzie przypomniał, że działalność nauczyciela nie powinna się ograniczać li tylko na szkole; że ona i poza murami szkolnymi zbawienny wpływ wywierać może. Takich pracowników, niosących wytrwale pochodnię oświaty dla młodszych i starszych więcej nam potrzeba, a mniej będzie skarg i narzekań na ciemnotę ogółu! P. Kargólowi zatem i wszystkim, którzy brali udział w przedstawieniu, w szczególności zaś p. Rempale w roli Protazego i p. Antoniowej Kotowskiej w roli Magdusi, którzy publiczność grą swą w zachwyt wprawiali, dziękujemy serdecznie i do dalszej pracy w ten przynajmniej sposób zachęcamy. Dochód z przedstawienia przeznaczony na czytelnię miejscową.

W Radymnie odbyło się dnia 18-go b. m. na sali ratuszowej pod przewodnictwem księcia Władysława Sapiehy walne zgromadzenie miejscowego Towarzystwa powroźniczego; z rachunków przedstawionych przez dyrekcję wynika, że rozwój Towarzystwa jest normalny i pomyślny, bo w ciągu roku 1900 sprzedano wyrobów powroźniczych o 12 000 kor. więcej niż w roku 1899. Fakt ten jest bardzo pocieszający, bo świadczy, że Towarzystwo w Radymnie, dostarczając robotnikom wyrobów mocnych i trwałych, zyskuje coraz więcej uznania nietylko między właścicielami większych majątków i duchowieństwem, ale także u Zarządu Kółek rolniczych i włościan. Życzliwa opieka i czynna pomoc księcia prezesa jest wielkiem dobrodziejstwem dla tego Towarzystwa, które ze względu na to, że się stara o chleb i egzystencję dla biednych rzemieślników i ich rodzin, zasługuje na jak największe poparcie ze strony naszego społeczeństwa.

Rada państwa w Wiedniu.

Prezez Jaworski zaprosił wczoraj na konferencję przedstawicieli rozmaitych klubów, na której między innemi omawiano kwestję uchwalenia ustawy o rekrutach. Hr. Dzieduszycki postawił formalny wniosek, aby na pierwszem miejscu porządku dziennego postawiono ustawę o kontyngencie rekrutów. Wnioskowi temu sprzeciwił się dep. Kaiser, żądając, aby na pierwszem miejscu zajęto się kwestją przedłożenia inwestycyjnego. Na to dr Pacak oświadczył, że skoro partja rządowa sprzeciwia się wnioskowi hr. Dzieduszyckiego, to jakżeż mogą się na niego zgodzić Czesi. Zresztą posłowie czescy przybyli tu tylko w celu bliższego poinformowania się i złożą swe sprawozdanie z przebiegu konferencji klubowi czeskiemu, od którego będzie zależała ostateczna w tym względzie decyzja.

Poseł ruski Wassilko zamyślał wnieść w drodze sądowej skargę przeciwko „Dziennikowi Polskiemu“ za ostry artykuł, wymierzony przeciwko niemu. Widocznie jednak towarzysze p. Wassilki, którzy go znają bliżej, odradzili mu tego ryzykownego przedsięwzięcia, a chcąc ten odwrót p. Wassilki okryć jakimiś pozorami, powzięli wczoraj na zgromadzeniu radykalnego klubu ruskiego uchwałę, że „ze względu na szczególne stosunki prasowe i sądowe w Galicji nie będą reagować w drodze sądowej na ataki przeciwko członkom klubu tych dzienników polskich, które są w stosunkach z panującą w kraju partją.“

Klub ruski poszedł jeszcze dalej, gdyż postanowił, że wogóle w przyszłości członkowie klubu ruskiego tylko wtedy będą odpowiadali na ataki pism, jeżeli będzie je można traktować ze stanowiska moralności publicystycznej całkiem „na serjo.“ Ale zdaje się, że właśnie artykuł „Dziennika Polskiego“ był naprawdę „serjo“ i dlatego p. Wassilko porzucił swój pierwotny zamiar.

Centrum słowiańskie i niemieckie stronnictwo postępowe odbyły wczoraj także posiedzenia, na których omawiano obecną sytuację polityczną i parlamentarną.

Do komisji, która ma się zająć kwestją deklaracji arcks. Franciszka Ferdynanda, został wybrany między innymi także poseł Kubik.

Dzisiejszy „Czas“ zamieszcza następujące doniesienie:

W myśl onegdajszej uchwały, przesłało Koło polskie do dzienników niemieckich dementi w sprawie fałszywego sprawozdania z posiedzenia poufnego. — „N. Fr. Presse“ dodała do tego komunikatu, że to, co podała w sprawozdaniu, przedstawił w Kole polskiem dr Danielak.

Wobec tego należy na podstawie zasiągniętych informacyj stwierdzić: 1) że sprawozdanie zawierało wprost fałszywe, lub powyrywane zdania z przemówień rozmaitych posłów; 2) że pos. Danielak nie był tym, który udzielił informacyj dziennikom niemieckim.

Wobec tego ciekawemby było dowiedzieć się, czy i kto mógł się skompromitować tak niedorzecznym zarzutem jak ten, aby poseł antysemicki ogłaszający się za sojuszem z Czechami, miał podawać wiadomości o swem antyrządowem i antyniemieckiem przemówieniu do pism żydowskich i niemieckich?

Cel tego „zaprzeczenia“ jest zupełnie inny i zbyt wyraźny, aby go trzeba jeszcze objaśniać, a zbyt niedorzeczny, aby zasługiwał na zbijanie. Wszyscy dobrze wiemy, gdzie się ma szukać zdrajców tajemnic Koła; zasada: „is fecit, cui prodest“, musi tu znaleść swoje zastosowanie. Czy nie tak pp. Jaworscy, Abrahamowicze et consortes?

Dzisiejsze posiedzenie Izby.

WIEDEŃ 27 lutego. (Tel. wł. „Gł. Nar.“) Prezydent Izby hr. Vetter von der Lilie otworzył dzisiaj o godz. 11 minut 15 posiedzenie. Sekretarze odczytują cały szereg interpelacyj czeskich. Czytanie potrwa czas dłuższy.

Posiedzenie Koła polskiego.

WIEDEŃ 27 lutego (Tel. wł. „Gł. Nar.“). Dziś przed posiedzeniem Izby zebrało się Koło polskie. Hr. Dzieduszycki zdawał sprawozdanie z wczorajszego posiedzenia prezesów klubów. Mowca wyraził nadzieję, że rząd także spełni swój obowiązek i przyczyni się z swej strony do tego, aby parlament wydatnie pracował, czego również pragnie Koło polskie. Hr. Dzieduszycki spodziewa się, że Czesi, którzy sobie zastrzegli wczoraj czas do namysłu, dadzą się nakłonić także do spokojnej pracy.

Romanowicz wykazał na podstawie protokołów, że z poprzednich lat została nadwyżka około 60 miljonów, że zatem można było znieść myta.

Następnie odbyły się wybory członków do komisyj wodnej: asekuracyjnej i podatkowej.

Wypadki w Chinach.

SZANGHAJ 27 lutego. (Tel. B. Reutera.) Rosja waha się podpisać art. VII. umowy rosyjsko-chińskiej.

Ze źródeł chińskich donoszą, że Yingnien i Czaoczuciao popełnili 24 b. m. na rozkaz cesarski samobójstwo.

PEKIN 27 lutego. (Tel. B. Reutera.) Dwór cesarski polecił Yangczikajowi, aby wysłał do Szantungu oddział wojska celem zgniecenia powstania w Kwangsu.

PEKIN 27 lutego. (Tel. B. Kor.) Wczoraj ścięto tutaj księcia Czwanga i Yihsiena stosownie do dekretu cesarskiego i życzeń mocarstw. Ulica, na której wykonano egzekucję, była obsadzona wojskiem niemieckiem, francuskiem i amerykańskiem. Obaj skazańcy mieli na sobie mundury urzędników chińskich, ale bez oznak godności. Przywieziono ich na miejsce stracenia pod eskortą żołnierzy japońskich.

Przesilenie gabinetowe w Hiszpanji.

MADRYT 27 lutego. (T. B. K.). Dzienniki podają, jako całkiem już pewną wiadomość, że królowa-rejentka poleci misję utworzenia nowego gabinetu Silveli.

Sprawa kreteńska.

CANEA 27 lutego. (T. B. K.). Konsulowie zawiadomili księcia Jerzego greckiego, że mocarstwa nie zgodziły się na jego propozycję włączenia Krety do posiadłości greckich i zastąpienia wojsk międzynarodowych, stacjonowanych na Krecie, wojskiem greckiem.

Dżuma w Kapsztadzie.

KAPSZTAD 27 lutego. (T. B. K.) Dotychczas zachorowało tu 31 osób na dżumę, pomiędzy nimi 6 Europejczyków. 6 osób umarło, między nimi 1 Europejczyk.

Osób 24 pozostaje w kuracji i to przeważnie ciężko chorych z małą nadzieją wyzdrowienia. W ich liczbie znajduje się także 1 Europejczyk. 25 Europejczyków, 32 Murzynów i 93 Kafrów, którzy z zarażonymi byli w bliższym stosunku, zostali umieszczeni w stacji obserwacyjnej pod lekarską opieką.

Wojna w południowej Afryce.

LONDYN 27 lutego. (Tel. B. Kor.) „Daily Cronicle“ donosi, że Kiczener i Botha omawiali wspólnie warunki ewentualnego poddania się tego ostatniego. Konferencja do żadnego pozytywnego rezultatu nie doprowadziła, Botha uzyskał tylko 24-godzinne zawieszenie broni, w czasie którego wymknął się Kiczenerowi. Sprawą tą zajmowała się wczorajsza Rada gabinetowa.

NOWY JORK 27 lutego. (T. B. K.) Dzienniki donoszą, że kapitał kartelu stalowego wynosi 1002 miljonów dolarów.

Zamach Okocimski.

Koniec wtorkowej rozprawy.

W dalszym ciągu przesłuchania Sikory, pyta prokurator: — Czy pan miał zaciągać członków? Niech pan to wytłomaczy. Czy jak pan miał gotowych 10 członków, to co? Czy każdy z tych członków miał dalej zaciągać dziesięciu?

Sikora: Nie, chyba żeby otrzymał osobne polecenie.

Naczelnik.

Prok.: Czy pan miał instrukcje ustne? Czy pierwszy rozkaz był ustny, czy pisemny? Gdzie pan opowiadał o rezultacie pierwszej misji Cieka swemu naczelnikowi? — Sikora: W ogrodzie Strzeleckim. — Prok.: W jaki sposób się pan z nim porozumiewał? — Sikora: Listownie, pisany rozkaz do drugiej misji spaliłem. — Prok.: W jakim celu miał Ciżek rewolwer? — Sikora: W takim jak i my. Aby zagrozić p. Götzowi, w razie gdyby nie złożył przysięgi. — Prok.: Obawiali się żeś pan miał rewolwer i dlatego nie wyszli. Nie pozostawał pan przecież pod przymusem.

Przew.: Przecież złożył przysięgę...

Sikora milczy, patrząc ze zdziwieniem czego chce prokurator.

Prok.: Odmawiasz pan mi odpowiedzi?

Oskarżony pytająco patrzy na prokuratora, najwidoczniej nie rozumie, o co prokuratorowi chodziło.

Prok.: Coby się tam Ciżkowi stało! Czy znał pan miejsce pobytu tego naczelnika? — Sikora: Pisałem do niego i zdawałem relacje miesięcznie. Listy wysyłałem Poste restante. Adres stanowiły litery, słowa i liczby. — Prok.: Gdyby panu nie dali pieniędzy, ani przysięgi, co pan miał zrobić? — Sikora: Tej ewentualności nie przypuszczał mój naczelnik. — Dr Lewicki: Czy często przyjeżdżał naczelnik? — Sikora: Co kwartał. — Przew.: Ależ on mieszkał w Tarnowie. — Dr Lewicki: Ja zrozumiałem, że przyjeżdżał. — Sikora: Tak jest, przyjeżdżał. — Dr Lewicki: O czem mówiliście z sobą. — Sikora: Żądał, abym mu zdał relację, com robił. Ile razy widziałem się z towarzyszami, ile było odczytów. Pieniądze ze składek mu oddawałem, wystawiał mi kwity. Ja te kwity wręczałem tym, co płacili wkładki.

Dr Lewicki: Czy naczelnik żądał, aby pan ich ćwiczył, aby pan ich wprawiał do czynności fizycznych? — Sikora: Nie.

Dr Lewicki: Czy wiedział pan o zjeździe koleżeńskim?

Sikora: O zjeździe wiedziałem, ale w nim udziału nie brałem. — Dr Lewicki: Pan dostał rozkaz na piśmie; jak to było wystylizowane? Jaka była zewnętrzna forma? — Sikora: Był to formalny rozkaz. Naczelnik w tym rozkazie przypuszczał, że Ciżek w Okocimiu wcale nie był, więc polecił, abyśmy powtórnie we trzech udali się do Okocimia. Jeśliby Götz pieniądze złożył, mieliśmy w Krakowie stanąć w hotelu Saskim. Naczelnik miał nas tam odszukać. Dr Lewicki: Prócz tego rozkazu naczelnik dał panu inne pismo? — Sikora: Nominację na porucznika żandarmerji dla Kędziora. Nominacja była zredagowana w krótkich słowach. — Dr Lewicki: Co było podpisane? — Sikora: Podpis był nieczytelny i pieczęć z orłem.

Dr Lewicki; Pan złożył przysięgę? Czy pan wiedział, co grozi temu, kto złamie posłuszeństwo? — Sikora: Miał być wydalony ze Stowarzyszenia młodzieży. — Dr Lewicki: Więc byłby napiętnowany jako zdrajca? — Sikora: Miał być shańbiony. — Dr Lewicki: Proszę zanotować w protokole, że groziła hańba temu, kto złamał posłuszeństwo. A gdyby pan się dopuścił zdrady, gdyby pan był jawnie przeszedł do nieprzyjaciół? — Sikora: Nie wiem. — Dr Lewicki: Coby pan zrobił z swoim podwładnym, gdyby zdradził? Na coby zasługiwał? — Sikora: Zdrada jest chyba niemałą zbrodnią! Zdrajca mógł zgubić 10 ludzi! — Dr Lewicki: Czy był jaki komitet wykonawczy, który czuwał, aby zdrady nie było? — Sikora: Nie wiem. — Dr Lewicki: Czy Kędzior składał przysięgę w pańskie ręce?

Sikora: Nie składał ją w ręce mojego poprzednika.

Dr. Lewicki: Dlaczego pan mówiłeś żeście planowali wyprawę do Ameryki?

Sikora: Sędzia śledczy się pytał cobyśmy zrobili z pieniędzmi. Musieliśmy coś powiedzieć, przecież prawdy powiedzieć nie chcieliśmy.

Dr. Lewicki: Czy była mowa o wycieczce po podatek jeszcze w czerwcu?

Sikora: W czerwcu mowy o tem nie było.

Dr Lewicki: Kiedy pan dostałeś pierwszy rozkaz udania się po podatek?

Sikora: Na trzy tygodnie przed 3 listopada. Dostawszy rozkaz schowałem go i niepokazywałem nikomu. — Dr. Lewicki: Czy data wyjazdu była już wtedy oznaczona? — Sikora: Była oznaczona na 3 listopada. — Dr. Lewicki: Jak pana naczelnik wysyłał, czy nie zwróciłeś pan uwagi na to, co się ma stać, jeśli Götz ani pieniędzy, ani przysięgi nie złoży? — Sikora: Ja mu mówiłem, ale on powiedział, że to niemożliwe, aby do tego doszło. „Za co mieliby was aresztować“ — mówił — „Przecie sprawa jest czysta, nie potrzeba się z tem kryć“.

Dr Lewicki: A jeżeli Götz by się nie zląkł rewolwerów? — Sikora: Ja naczelnikowi mówiłem o tem. On wykluczył możliwość, aby do tego doszło.

Dr Szalay: Dlaczego Ciżek był ponownie z wami wysłany? — Sikora: Ciżek znał Okocim, więc dlatego był wzięty.

Dr Abłamowicz: Czy rewolwery otrzymał pan równocześnie z rozkazem? — Sikora: Rewolwery otrzymałem potem, w dzień Zaduszny. Rozkaz przedtem na trzy tygodnie.

Dr Abłamowicz zapytuje czy Sikora znał warunki, na których przyjmowano do stowarzyszenia? — Sikora: Warunkiem było, aby był dobrym człowiekiem i żył moralnie.

Dr Abłamowicz: A czy żyda mógłbyś pan przyjąć? — Sikora: Mógłbym. Ani wyznanie, ani rasa żadnej nie stanowiły różnicy. — Dr Abłamowicz: A Niemca? — Sikora: Niemiec przecieżby do nas nie przystąpił.

Wotant Kulikowski: Ile funduszu jest w kasie rządu narodowego? — Sikora: Nie mam pojęcia. — W. Kulikowski: Więc pan nie przypuszczał, że ten naczelnik mógłby być oszustem? — Sikora: Był naczelnikiem, więc musiał być uczciwym człowiekiem.

Dr Goldhammer: Jakie były wkładki członków? Sikora: 10 ct., 20 ct. i 30 ct. miesięcznie; składki były zresztą dowolne.

Jeden z przysięgłych: Na co składano? — Sikora: Na książki patrjotyczne, na pracę wśród ludu.

Zeznania Kędziora.

Na tem się kończy przesłuchanie Sikory. Po przerwie przesłuchano Kędziora w nieobecności innych. Kędzior również odwołuje zeznania poczynione w śledztwie i zeznaje wszystko zupełnie zgodnie, odmawiając także podania nazwisk. Kędzior zeznaje cichym głosem wyraźnie onieśmielony.

Kędzior oświadcza na wstępie, że wszystkie gadania w śledztwie były nieprawdziwe. Oświadcza, że rzeczywiście należy do tajnego stowarzyszenia od czerwca 1898 r. kiedy był uczniem seminarjum; miał wtedy lat 18. Naczelnikiem wówczas był kto inny, nie Sikora. Tamten naczelnik został usunięty a Sikora wszedł na jego miejsce. Tamten naczelnik przedstawił mu cele stowarzyszenia. Wszystkich członków Kędzior nie znał, a Sikora sam się mu przedstawił jako jego zwierzchnik, na co mu pokazał papier od naczelnika wyższego. Wtedy on złożył w jego ręce przysięgę zachowania tajemnicy. Roty przysięgi sobie nie przypomina. O celach ubocznych stowarzyszenia nie wie. Zobowiązał się jedynie do zachowania tajemnicy. — Zgromadzenia odbywały się często. Na tych zgromadzeniach bywało 3 do 7 odczytów. Kędzior miał odczyt o sztucznym nawozie. Po za tym odczytem o nawozie, o treści innych obrad nie chce Kędzior mówić. Do stowarzyszenia należał od dwóch lat. Członkowie ze sobą nie bardzo się znosili. Naczelnik wyższy przedstawił mu się w maju w ogrodzie Strzeleckim.

Co powiedział wtedy nie chce Kędzior wyjawić, otrzymał pewnego dnia list żeby się stawił w Tarnowie w sprawie Stowarzyszenia; w Tarnowie w restauracji pod Bocianem.

Sikora odczytał jemu i Ciżkowi rozkaz aby się udali do Okocimia dla odebrania od p. Götza podatku narodowego. Następnie otrzymał Kędzior nominację na porucznika żandarmerji narodowej.

Dekret nominacyjny wydany był przez tajemniczego naczelnika. Dalej opowiada Kędzior wyprawę na Okocim z trzema rewolwerami i sztyletem, który miał ze sobą. W Okocimie poszli obaj z Sikorą do p. Götza.

Przew.: — Co pan miał działać, co panu Sikora polecił?

Kędz.: Mieliśmy zażądać pieniędzy, a w razie odmowy zażądać przysięgi, że nikomu nie p. Götz nie powie

…liśmy tu byli. Do przysięgi mieliśmy zmuszać go rewolwerami. Gdyby nie przysiągł, nie mieliśmy polecenia co mamy robić. Przew.: Czyście panowie byli przy zdrowych zmysłach, knując takie plany? — Kędzior opowiada fakt najścia p. Götza. Sikora kazał Kędziorowi zatrzymać się przy drzwiach.

Kędzior: Ze Stylińskim nic zupełnie nie mówiliśmy. Ze Słotwiny pojechaliśmy fiakrem do Okocimia. — Przewod: Po co Cziżek siedział z rewolwerem w restauracji? — Kędzior: To było dla mnie niewiadomem. — Przew.: Czy pan znał biura pana Götza? — Kędzior: Nie. Jakiś przechodzący człowiek wskazał nam gdzie się mamy udać.

Przewod.: Co p. Götz miał przysięgać? — Kędzior: Że nas nie zdradzi, że nie wyda tajnego stowarzyszenia władzy. — Przew.: Jakże się rozmowa odbywała?

Prezydent Morelowski: Proszę, niech się rozprawa odbywa trochę głośniej. — Radca Katyński: No, ja panie prezydencie nic nie mogę na to poradzić! — Kędzior opowiada, że Sikora przypomniał Götzowi, iż Cziżek już był u niego po podatek narodowy temu dwa lata. Götz zaprzeczył, twierdząc, że nikt u niego nie był. Wtenczas przycisnął dzwonek, wszedł służący. Sikora powiedział, że tu nikt nie może się zbliżyć. — Przew.: A pan milczałeś, jak grób!

Kędzior: Tak. Sikora miał odebrać od niego przysięgę. Wtenczas słychać było otwierające się drzwi. Ja wyszedłem do przedpokoju, aby wstrzymać owego wchodzącego. Miałem go poprosić, aby się zatrzymał na małą chwilę, bo Sikora powiedział mi, abym nikogo nie wpuszczał. Ujrzałem Narzymskiego i poprosiłem go, aby się zatrzymał chwilę. Narzymski w istocie zatrzymał się. Götz, słysząc głos pana Narzymskiego, wyszedł do przedpokoju. Ja zastąpiłem mu drogę, aby się wrócił, bo może się stać nieszczęście. Ja przez to nic nie rozumiałem. Chciałem go zastraszyć. Dałem znak oczyma Sikorze, aby mu zagroził rewolwerem. I ja wyciągnąłem rewolwer i poszedłem za p. Götzem. Ktoś z tyłu chwycił mnie za prawą rękę i p. Götz zniknął w drzwiach. Pobiegłem za nim z wyciągniętą ręką. Skutkiem tego znaleźliśmy się w następnym pokoju, w biurze dyrektora.

Rewolwer mój był zamknięty, nie próbowałem strzelać. Szamotaliśmy się z Narzymskim. Usłyszałem strzały. Ujrzałem Sikorę. Chciałem uwolnić ręce. Mocowaliśmy się już jakiś czas. Po upływie minuty wpadła służba i przytrzymała mnie. Rewolwer odebrano mi. — Przew.: Czy próbowałeś pan swego rewolweru? — Kędzior: Nie, ale potem ci co badali, mówili, że jest zepsuty. Naczelnik dał te rewolwery Sikorze; Sikora nie próbował rewolweru. Obdzielił niemi nas trzech. — Przew.: Kto nabił rewolwery? — Kędzior: Ja dostałem w restauracji Kołodziejskiego nabite. — Przew.: Pańeś więc poszedł wskutek polecenia swej władzy po podatek na cele narodowe. Jaka to miała być suma? Jak pan przypuszczałeś? — Kędzior: Żadnego przypuszczenia nie robiłem.

Przew.: Dlaczego w czasie śledztwa zaprzeczałeś pan, że to szło o podatek na cele narodowe? — Kędzior: Chciałem to ukryć. Nie udało się to nam, bo Cziżek powiedział o tajnem stowarzyszeniu. — Przew.: Pańeś mówił, iż Cziżek był głównym sprawcą planu? Kędzior: To nie jest prawdą. Ponieważ Cziżek powiedział o tajnem stowarzyszeniu, więc na niego winę złożyłem, sądząc, że w ten sposób da się rzecz ukryć. Przew.: Podobno w drodze Cziżek wam dał rewolwery? — Kędzior: To także nieprawda. — Przewod.: Dnia 10 listopada przyznałeś pan, że napad wykonałeś w celach rabunku. Więc pan wolałeś przyznać się do zbrodni, która o całe niebo surowiej jest karana, niż tajne stowarzyszenie, które jest występkiem? Kędzior: Wolałem. Przysięgłem, więc nie chciałem i nie mogłem zdradzić. Teraz mówię prawdę, bo widzę, że wskutek zeznań Cziżeka to się już ukryć nie da.

Przew.: Mówiłeś pan, żeś kupił rewolwer i sztylet od Włocha czy Słowaka. — Kędzior: Nie wiedziałem, że Cziżek mówił o tajnem stowarzyszeniu, więc nie chciałem wtedy winy na niego zrzucać. — Przew.: Kto wtajemniczył Cziżka w arkana napadu? — Kędzior: Nie wiem. — Przew.: Może Sikora? — Kędzior: Może, on należał także pod Sikorę.— Przew.: Dnia 20 grudnia mówiłeś pan, że Cziżek był głównym sprawcą. On to miał podać plan, by udać się z pieniędzmi do Ameryki? — Kędzior: Nie było nigdy między nami mowy o Ameryce. Ponieważ Cziżek wygadał się o tajnem stowarzyszeniu, więc tak skomponowałem.

Przew.: W drodze miał Cziżek wyjąć dwa rewolwery. Czy to też nieprawda? — Kędz.: Nieprawda. — Przew.: Na jakie cele pieniądze były przeznaczone. — Kędz.: Nie wiem. To należało do Sikory. — Przew.: Czy pana przedstawiono tajemniczemu przełożonemu? — Kędz.: Przedstawiono mnie jemu w Ogrodzie strzeleckim. Byli tam Sikora i Cziżek. — Przew.: Czyś pan nie był po za tą nocą nigdy u Stylińskiego? — Kędz.: Nie, nigdy! — Przew.: Nie widziałeś się pan z zamaskowanym panem z długą brodą? — Kędz.: Nie widziałem się nigdy. — Przew.: Czy pan Cziżeka wtajemniczałeś? — Kędz.: Nie. Byłem tylko zwykłym członkiem. — Przew.: Aleś pan awansował na porucznika żandarmerji. Czy przy nadawaniu tej godności nie poinformowano pana bliżej o celach tego stowarzyszenia? — Kędz.: Nie. — Prokurator Czyszczan: Proszę pana, panie Kędzior, czyś pan nie uważał za nic karygodnego, żeś pan zażądał od p. Götza pieniędzy i groził mu rewolwerem. Boś pan powiedział, że się do winy nie poczuwasz.

Kędzior nie odpowiada. — Prokurator: Masz pan rozum, wolę, przeczuwałeś pan chyba smutne dla pana następstwa. Szedłeś pan na pewną zgubę. Tylko cud mógł pana uratować.

Co to jest hańba?

Kędzior: Za nieposłuszeństwo czekało mnie wydalenie ze stowarzyszenia i hańba. Prok. Czyszczan: Na czem polega hańba. Ja tego nie rozumiem. Czy ta hańba byłaby plakatowana po Tarnowie? A czy gdyby panu kazano kogoś zamordować, zamordowałbyś? — Kędzior (z wahaniem): Nie. — Prok: A dlaczego nie? — Kędzior: Bo nie miałbym do tego przekonania. — Prok.: Chcesz pan zapewne powiedzieć, że mord uważałbyś pan za rzecz zdrożną. Mój panie, a czy to się godzi wymuszać pieniądze!

Dr Lewicki: To nie są pytania. Ja protestuję przeciwko takim pytaniom pana prokuratora.

Kędzior: Ja wypełniałem tylko rozkaz.

Prokur.: Czyś pan nie podejrzywał, że chciano pana oszukać. — Kędzior: Do Sikory zupełne miałem zaufanie.

Dr Lewicki: Mów pan spokojnie, nie denerwuj się pan. Niech pan usiądzie, jeżeli pan zmęczony. — Przew.: Czy pan nie jest zmęczony? — Kędzior: Nie. — Dr Lewicki: Kiedy pana wciągano do tajnego stowarzyszenia, którego celem miało być kształcenie się własne, aby potem módz pracować nad ludem, co było motywem, żeś pan się dał namówić? Czy to kształcenie się w stowarzyszeniu było lepsze, niż to, które pan pobierałeś w seminarjum? Czy ten program kształcenia się był dla pana więcej narodowym, aniżeli ta nauka, jaką pobierałeś w seminarjum? — Kędzior: Tak jest. — Dr Lewicki: Czy prócz tych tematów o nawozach sztucznych były inne?

Kędzior: J a n i e c h c ę p o w i e d z i e ć p r a w d y. J a n i e c h c ę m ó w i ć o t y m p r z e d m i o c i e. S ą d z ę, ż e m i t e g o p o w i e d z i e ć n i e w o l n o. — Dr Lewicki: Co było w tym rozkazie który panu Sikora pokazał. Czy było co o Cziżeku? — Kędzior: Wyrażono tam przypuszczenie, że Cziżek nie był nigdy u Götza a przynajmniej, że zdał niejasne ze swej wycieczki relacje.

„Wyższy“.

Dr Lewicki: Jak nazywaliście tajemniczego naczelnika? — Kędzior: — Wyższy! — Dr Lewicki: Kiedy Sikora powiedział panu, co pan ma robić u Götza? Kędzior: Powiedział mi w formie rozkazu wobec pana Götza, abym stanął przy drzwiach. — Dr Lewicki: Dlaczego pan powiedziałeś w śledztwie inaczej i nie chciałeś wyjawić, że należycie do tajnego stowarzyszenia? — Kędzior: Sikora przedtem pouczył mnie, idąc do p. Götza, że w razie aresztowania, mamy się przyznać do zwykłego rabunku.

Dr Lewicki: W Tarnowie był wtedy zjazd koleżeński. Co to był za zjazd? — Kędzior: Koledzy moi pod przewodnictwem Stylińskiego zjechali się dla odnowienia stosunków koleżeńskich, omówienia spraw nauczycielskich. Sikora, o ile mi się zdaje, nie wiedział o zjeździe. Nie był na nim. To był przypadek, że się zjazd odbył równocześnie. O ile sobie przypominam, miałem na zjeździe wykład: „O potrzebie moralnego podniesienia stanu nauczycielskiego“. — Dr Lewicki: Kiedy pan zawołałeś do Goetza „Na rany boskie, bo będzie nieszczęście“.

Kędzior: Pozostałem w przedpokoju, Götz prawie wychodził. Powiedziałem wtedy te słowa. Götz odepchnął mnie. Nie próbowałem go zatrzymać rękami. Kiedy Narzymski chwycił mnie za prawą rękę, lewą ręką nie pomagałem sobie wcale. Nie uderzyłem i nie odpychałem. W $1^1/_2$ minuty ludzie nadbiegli.

Dr Lewicki: Gdzie pan miałeś tak zwany sztylet? — Kędzior: Mógłbym był wyjąć sztylet lewą ręką, ale nie wyjąłem. Jak wpadli ludzie nie broniłem się; obalono mnie na ziemię, pytano się kto jestem. Miałem książkę płatniczą nauczycielską przy sobie, z niej się dowiedziano nazwiska.

Dr Lewicki: Kto ponosił koszty wycieczki do Okocimia? — Kędzior: Nie wiem. Składki oddawałem wszystkie w ręce Sikory. Pieniądze od Götza odnieść mieliśmy do hotelu Saskiego w Krakowie. Widocznie miał tam czekać naczelnik.

Dr Szalay: Kto to był Janikowski? — Kędzior: W pewnym teatrze amatorskim, Cziżek grał rolę Janikowskiego. Był to „schwarzcharakter“, zdrajca.

Dr Abłamowicz: Zjazd koleżeński nie był pod przewodnictwem Stylińskiego. Mam całkiem inne wiadomości z aktów, kto aranżował zjazd. Styliński tylko rozsyłał zaproszenia. — Kędzior: Nie wiadomo mi o tem. Nie mogę twierdzić, że Styliński aranżował zjazd.

Dr. Abł.: W drodze do Okocimia ułożyliście się, że będziecie zwykłymi zbrodniarzami. Dlaczego przedstawiłeś się pan jako porucznik żandarmerji? Nie mogłeś pan wiedzieć jeszcze, czy pan masz uchodzić za rzezimieszka, czy za żandarma. Dlaczego więc pan nie dotrzymał tego, coście mówili w drodze?

Oskarżony, nie rozumiejąc, czego od niego chce obrońca, nie odpowiada.

Prok. Czyszczan: Przez kogo zaproszenia na zjazd były rozesłane? Przez Stylińskiego? — Kędzior: Tak. Przewodniczącym obraliśmy też Stylińskiego.

Prok. Czyszczan wnosi, aby odczytać tłomaczenie się Kędziora w śledztwie.

Dr Lewicki: Sprzeciwiam się temu wnioskowi, bo Kędzior zeznał, że to, co przedtem mówił, nie jest zgodne z prawdą.

Przewodniczący odczytuje niektóre ustępy, stwierdzając, że Kędzior odwołał teraz wszystko. Kędziora wyprowadzają. Wchodzi na salę oskarżony Cziżek.

Przesłuchanie oskarżonego Cziżeka pod koniec rozprawy wtorkowej miało przebieg następujący:

Przew.: Czy poczuwasz się pan do winy współudziału w rabunku i usiłowanem morderstwie? — Cziżek: Przyznaję się, że poszedłem z Kędziorem i Sikorą, aby wziąć pieniądze od p. Götza. Przyznaję się o tyle do winy, żem źle zrobił, wdając się z Sikorą i Kędziorem. Gdybym był wiedział, kto jest Sikora i Kędzior, byłbym się z nimi nie wdawał. Od czasu, jakem się przekonał, że wciągnięty zostałem do stowarzyszenia, które nie dąży do tego, co ja myślałem... jakem się przekonał, że cel jest... zły... żałuję, żem tam wszedł. — Przew.: Kiedy pan wszedłeś do tego stowarzyszenia? — Cziżek: W r. 1898. Zapisany zostałem przez Sikorę. Znam się z nim od 2 lat. Poznałem się z nim, kiedy byłem na III roku seminarjum nauczycielskiego. Raz z jednym z kolegów wyszedłem w pole i spacerowałem z nim przez dłuższy czas. Gdy napowrót szliśmy do miasta, spotkaliśmy Sikorę. Przystąpił do mego kolegi i oświadczył mu, że ma do mnie interes. Kolega odłączył się. Sikora przedstawił mi się i powiedział mi, jaki jest cel jego zaznajomienia się ze mną. Opowiedział mi wtedy o stowarzyszeniu i przedstawił, jaki był jego cel. Stowarzyszenie — mówił — ma na celu dźwignąć ojczyznę z upadku. Środkom nie można było się sprzeciwiać, były bardzo dobre. Każdy członek musiał być bezwarunkowo posłuszny. Członkowie się nie znają całkiem, znają tylko swojego przełożonego. Ktoby zdradził, ponosi karę śmierci. Kto ją wykonywuje, nie wie Cziżek. Nieposłuszeństwo miało być karane wydaleniem z towarzystwa i shańbieniem.

Statuty.

Przewodn.: Czy panu dano statuty pisane. — Cziżek: Nie. Opowiedziano nam je ustnie. Nic nie było u nas na piśmie. Musieliśmy nauczyć się na pamięć statutów. Główne postanowienia były: 1) Że zdrada karana jest śmiercią. 2) Jeśliby ktoś wyjawił mimowolnie istnienie towarzystwa, wtedy jest obowiązany natychmiast zawiadomić przełożonego. Pominięcie zawiadomienia pociągałoby za sobą także karę śmierci. Przew. To były postanowienia karne. Ale cel? — Cziżek: Celem było dźwignięcie ojczyzny z upadku. — Przew.: Co miało prowadzić do tego celu? Dźwignięcie ojczyzny to frazes, to nic!

Cziżek: Za pomocą rozwoju ducha narodowego, przemysłu, handlu, za pomocą rozwoju oświaty i tym podobnie... przez odczyty. — Przew.: Jak można było niewiedzieć, jaki cel tego stowarzyszenia, jakie środki działania, jakie postanowienia statutu. Odczytami chcieliście dźwigać ojczyznę. Bój się pan Boga!

Rota przysięgi.

Cziżek opowiada, że składał przysięgę na ręce Sikory. Słowo roty powtarzało się z pamięci. Gdy ja jednak składałem przysięgę, czytał mi ją Sikora... Rota jest mniej więcej taka: „Ja przysięgam Panu Bogu w Trójcy św. jedynemu, Matce Boskiej, Królowej Polskiej na honor, wiarę i św. Krzyż, że o istnieniu tego stowarzyszenia nigdy nikomu nic nie wyjawię. Tak mi dopomóż Bóg i św. Krzyż“... Było coś więcej, ale nie pamiętam.

Czaty.

Cziżek opowiada, że z polecenia Sikory nieraz czaty odbywał. — Prezes: Na kogóż pan tam czatował. — Cziżek: Na nikogo. Przypatrywałem się okolicy i ludziom bezczynnie. — Przew.: Jak pan czatowałeś? z bronią? Miałeś pan kij, czy rewolwer. — Cziżek: Raz stałem z rewolwerem nabitym.

Przew.: Pocoś pan tam stał przy tej Piaskowej Skale? — Cziżek: Żeby się przypatrywać ludziom i okolicy. Miało mnie to zaprawiać do posłuszeństwa. Ja w nocy nie bywałem. Inni stawali i w nocy, o ile mi Sikora mówił. — Przew.: Czy znał pan jakich przełożonych członków tego Towarzystwa? — Cziżek: Nie znałem. — Przew.: Kiedy pan został nauczycielem? — Cziżek: W Cięzinie 1 września 1900 roku. Dnia 2 listopada przyjechałem do Tarnowa wskutek listu Sikory. Stosunki z Sikorą utrzymywałem pisemnie. W końcu października napisał mi, żebym przyjechał do Tarnowa w sprawie zostawionego zegarka. Odpisałem mu, że koszta podróży przewyższają wartość zegarka. Dostałem znowu list. Sikora pisał, że są inne rzeczy, że powinienem przyjechać na zjazd, że przyjechać muszę, gdyż wiem do-

brze, że on w takich razach żartować nie lubi. Zrozumiałem to tak, że jeśli nie przyjadę czekają mnie kary ze strony stowarzyszenia. Przyjechałem w środę 31 października. W środę byłem u stryja. Wieczorem udałem się na ulicę Krakowską, aby się zobaczyć z Sikorą. On mnie skarcił, że koresponduję z nim na otwartej kartce. Zaprowadził mnie na ulicę odludną i tam oznajmił mi, że 2 listopada mam być w umówionem miejscu. Na drugi dzień nie widziałem się z Sikorą. Dopiero w piątek wieczorem powiedział mi, że jutro wypadnie nam iść do Bogumiłowic o 4 zrana. Nie sprzeciwiałem się nic. Dlatego mieliśmy wyjść o 4 zrana, aby przy wyjściu z Tarnowa nie zwrócić na siebie podejrzenia. Nie mówiono mi nic, po co mamy iść do Bogumiłowic. Po 9 wieczorem udaliśmy się do restauracji Kołodziejskiego. Był tam student jakiś, którego nie znałem, z VIII. klasy gimnazjalnej. Sikora wstał od stołu i długo z nim rozmawiał, następnie siedli obaj znowu do stołu, o $^3/_4$11 przyszedł Styliński. Za chwilę Sikora ze Stylińskim wyszli gdzieś z restauracji. Nie było ich z pół godziny. Wrócili po 11 wieczorem. Zapłaciliśmy, odprowadziliśmy obcego studenta do jego mieszkania. Chciałem się żegnać, ale Styliński powiedział mi, że ma jakiś do mnie interes i kazał mi iść z sobą. Za 15 minut Sikora, który się już z nami pożegnał, znowu złączył się z nami. Postanowiliśmy przenocować u Stylińskiego. Polecono mi, abym budzik przyniósł od znajomego; budzik przyniosłem i nastawiłem na godz. 4 rano. Widziałem rano, jak się Sikora przebierał w jakieś ubranie Stylińskiego. W drodze, kiedyśmy przeszli za most żelazny, Sikora wyjął z zanadrza pakunek sznurkiem obwiązany. Były tam rewolwery. Naładował je, jeden dał Kędziorowi drugi zaś zachował sobie; ja nie otrzymałem wcale rewolweru. Rzekł przytem: „Teraz wam objaśnię cel naszej wyprawy". Powiedział, że mamy iść do Götza po podatek narodowy. Pytał mnie, jak się tam można dostać, a dla tego mnie, bo ja tam byłem przed dwoma laty. Sikora z Kędziorem mieli udać się do kancelarji.

G d y b y G ö t z n i e z e c h c i a ł z a p ł a c i ć, w t e d y b y ł o p o s t a n o w i o n e z a s t r z e l i ć p a n a G ö t z a. Kędzior miał zostać i nikogo nie wpuścić, aż dopiero po takim czasie, w którym Sikora mógłby być już w Tarnowie i dopiero wtedy zastrzelić pana Götza. Kędzior pytał Sikory, ile czasu ma zatrzymywać Götza. Ja miałem czekać, aż Sikora wyjdzie z kancelarji od Götza. Pierwotnie miałem stać przed kancelarją. W ostatniej chwili zmienił Sikora rozkaz i kazał mi czekać w restauracji. Sikora mówił, że zażąda $^1/_2$% całego majątku Götza. Nie mówił na jaki cel, tylko, że na „cele patrjetyczne". Zostałem w restauracji. Po trzech kwadransach zobaczyłem wielki ruch na podwórzu. Za chwilę zjawił się u progu restauracji Sikora zmieniony na twarzy. „Czyś zapłacił za piwo? — zawołał. — Zapłać i chodź ze mną". Zapłaciłem. Gdym wyszedł, widzę Sikorę pędzącego przez pola rolne. Pomyślałem, że pewnie coś się stało złego...

Przewodniczący: A więc zwierzchnik związku patrjotycznego uciekał przez pola co nogi starczyły. W drodze powrotnej nic nie mówiliście? — Cziżek: Owszem. Sikora mówił: „Źle się stało. Strzeliłem, może nawet Kędziora zraniłem". Ja udałem się potem do stryja, gdzie mnie aresztowano.

Pan w masce.

Przew.: W mieszkaniu Stylińskiego byłeś pan przedstawiony jakiemuś zwierzchnikowi.

Cziżek: Tak jest było to w czerwcu 1900 po maturze. Stylińskiego wówczas nie było. Na rozkaz Sikory poszedłem do mieszkania Stylińskiego. Sikora odemknął drzwi. Zastaliśmy tam jakiegoś pana w anglezie, w czarnym cylindrze, z maską na twarzy i z brodą. Ten pan ze mną nic nie rozmawiał. Sikora wymienił moje nazwisko i opowiedział całą moją pierwszą wyprawę do pana Götza. Zdziwiłem się ogromnie. Zrobiło to na mnie bardzo silne wrażenie. Wierzyłem, że to jest zwierzchnik. To nie było z pewnością w ogrodzie Strzeleckim, lecz w mieszkaniu Stylińskiego. Kędziora przytem nie było.

Przew.: Dlaczego się pan nie cofnął odrazu, skoro pan spostrzegłeś, jakie ci ludzie mają zamiary.— Cziżek: Gdybym się był cofnął, Sikora byłby przypuszczał, że ja jego chcę zdradzić i zemściłby się.

Przewod.: Co pana uprawniało do obawy rzeczywistej? — Cziżek: Znajomość statutów tajnego stowarzyszenia. — Przew.: Czy to prawda, że pana spotkał już tu w więzieniu zarzut zdrady? — Cziżek: Tak jest. Kiedy przechodziłem przez kurytarz do sędziego, minąłem się ze Stylińskim, który właśnie wracał z przesłuchania. Styliński rzucił mi słowo: „Janikowski". Tak się nazywał zdrajca, którego rolę grałem w pewnym teatrze amatorskim.

Przew.: Czy Styliński był wtajemniczony w plany okocimskie? — Cziżek: Sądzę, że był wtajemniczony, ale danych ku temu nie mam. — Przewod.: Czy pan wierzyłeś w te historje z tym skarbem narodowym, z narodowym rządem etc.? — Cziżek: Wierzyłem, że istnieje takie tajne stowarzyszenie. Teraz nie wiem, czy mam wierzyć:

Przewodniczący stwierdza, że Cziżek istotnie od początku aż do tej chwili dosłownie zeznaje to samo i nic w zeznaniach nie zmienia. — Przew.: Więc pan przekonałeś się, że padłeś ofiarą oszustów. Zeznania swoje podtrzymujesz pan z całą stanowczością? Cziżek: Podtrzymuję je z całą stanowczością. Wstąpiłem do stowarzyszenia, sądząc, że ma cel idealny, że idzie o moralne podniesienie narodu i tym podobne rzeczy. Teraz widzę, że nadużyto mego zaufania i fałszywie mi cele przedstawiono. Ja nie twierdzę, że oni takie cele mieli, jak te, które im oskarżenie zarzuca, ale widzę, że cele ich nie były dobre.

Cziżek obstaje przy tem, że dopiero w drodze poinformowano go o celu wycieczki. Szedł bezwiednie, pod moralnym przymusem.

Pierwsza egzekucja podatku naredowego.

Prok. Czyszczan: A czy pan byłeś 2 grudnia 1898 roku w Okocimiu?

Przewod.: Ach prawda! Jeszcze to musimy wyświetlić. — Cziżek: Sikora dał mi w listopadzie polecenie, abym pieniądze na cele narodowe od p. Goetza odebrał. Zakazał mi Sikora wymieniać nazwisko, lecz polecił zażądać podatku $^1/_2$% od całego majątku p. Goetza. — Przew.: Doprawdy skromne żądanie. Tylko pół procent! — Cziżek: Miałem się zapytać, do jakiej narodowości zalicza się p. Goetz. Jeżeli jest Polakiem, miałem zażądać, aby tego dowiódł i aby zapłacił podatek narodowy, obowiązujący w całej Polsce. Wykazu majątku p. Goetza mi nie dano, Sikora powiedział mi jednak, ile ta suma mniej więcej ma wynosić, ale ile to było, już nie pamiętam. Nie powiedziałem swego nazwiska i chciałem spełnić zlecenie. Pan Goetz mi oświadczył, że nie zwykł rozmawiać z ludźmi, okrywającymi się tajemnicą. Rzekłem na to, że jestem wysłannikiem rządu narodowego i że żądam podatku. Pan Goetz powiedział krótko, że rządu narodowego nie uznaje i żadnych pieniędzy nie da.

Przew.: Jakto? Jeszcze się pan nie znalazł za drzwiami. Doprawdy bardzo grzeczny jest ten pan Goetz. — Cziżek: Wróciłem tedy i złożyłem o tem relację Sikorze, był bardzo niezadowolony. Byłem w Okocimiu bez żadnej broni.

Przew.: Żadnej nieprzyjemności pan z tego powodu nie miał? — Cziżek: Nie. Do chwili, w której szedłem 3 listopada 1900 do Bogumiłowic; o tej sprawie, ani o Götzu nic potem już nie słyszałem.— Przew.: Pańscy współoskarżeni twierdzą inaczej. Twierdzili nawet, żeś pan był sprężyną całego planu.

Radca Morelowski: Możeś pan wcale nie był w 1898 roku w Okocimie. Przyznaj się pan!

Dr Szalay: Ależ Götz sam to przyznał. Mówił nawet wtedy: „Jakiś warjat był u mnie".

Prokurator: Czy 2 grudnia 1898 roku, miał pan także odebrać od Götza przysięgę? — Cziżek: Nie miałem.

Prokurator: Zanim przyszedł Styliński do restauracji w wilję zamachu, czy Sikora pokazywał panu jaki rozkaz? — Osk: Nie. — Prok.: O pieczęciach czy panu co wiadomo? — Cziżek: Nic. — Prokurator: Czy pan byłeś jakiemu naczelnikowi przedstawiony w ogrodzie Strzeleckim? — Cziżek: Nie. —

Prok.: Czy mieliście ze sobą w drodze do Okocimia, jaki posiłek? — Cziżek: Sikora miał flaszkę wódki. Ale dopiero z powrotem do Tarnowa piliśmy wódkę.

Prok.: A w drodze do Okocimia, Sikora czy pił wódkę? — Cziżek: Nie przypominam sobie.

Prokuratorowi wyjaśniają obrońcy, że punktem, gdzie się odbyło rozdawanie rewolwerów był nie żaden most na Dunajcu, lecz wiadukt kolejowy przy stacji tarnowskiej. — Prokurator: Czyś pan nie zauważył, że Sikora coś rzucił do rzeczki, uciekając z Okocimia? — Cziżek: Nie.

Dr. Szalay: Czy w chwili, kiedy Sikora rozdawał rewolwery pod mostem, mówił panu, że rząd narodowy wymierzył p. Götzowi podatek? — Cziżek: Nie przypominam sobie. — Dr Szalay: Czy wierzyłeś pan w istnienie stowarzyszenia? — Cziżek: Najzupełniej. — Dr Szalay: Czy przypominasz pan sobie, co mi pan mówiłeś w więzieniu, kiedym pana zastał w rozpaczy i usiłowałem pocieszyć? — Cziżek: Pamiętam. Powiedziałem panu, że w każdym razie jestem zgubiony. Jeżeli wyjdę stąd wolny, to za to, żem zdradził istnienie stowarzyszenia, czeka mnie ze strony stowarzyszonych kara śmierci. (Poruszenie).

Na tem przerywa przewodniczący wtorkową rozprawę. Dalszy ciąg odbywa się dzisiaj o godz. 9-tej zrana.

Wczorajsze przesłuchanie trzech pierwszych oskarżonych postawiło rzeczy na innem tle, niż to uczynił akt oskarżenia.

Obecnie mówią oskarżeni, jak się zdaje, zupełną prawdę, jeżeli nie w najdrobniejszych szczegółach, to przynajmniej w ogólnych zarysach. Mimo konfliktu między Sikorą i Kędziorem z jednej, a Cziżekiem z drugiej strony, zeznania ich zgadzają się mniej-więcej ze sobą, co tembardziejby świadczyło o ich prawdziwości.

Oskarżeni stawiają cały wypadek na tle, według swego mniemania, politycznem. Z zeznań, które wczoraj poczynili, coraz wyraźniej wyłania się tajemnicza postać „wyższego", co do której śledztwo, prowadzone w kierunku zwykłego rabunku, żadnych niestety nie dostarczyło informacyj. Zdaje się, iż ten właśnie „wyższy" jest osią i dnem całej sprawy, która dla nas nie jest aferą polityczną, lecz zwykłem, kryminalnem nadużyciem dziecinnego poglądu na świat i życie, który to pogląd na każdym kroku zdradzają oskarżeni, nadużyciem, dokonanem przez nikczemną i zbrodniczą jednostkę, ukrytą niestety, jak dotychczas w cieniu.

Rozprawa środowa.

O pięć minut po 9-tej wprowadzają wszystkich czterech oskarżonych w towarzystwie czterech żołnierzy. Przewodniczący wywołuje świadków dla sprawdzenia, czy są obecni. Wszyscy się stawili. Przewodniczący upomina świadków, aby mówili prawdę, poczem wszystkich uwalnia aż do godz. 12. Po przybyciu obrońcy Abłamowicza, który się spóźnił, na życzenie prokuratora wyprowadzają napowrót wszystkich oskarżonych z wyjątkiem Cziżeka.

Cziżek zeznaje dalej.

Przew.: Jakie polecenie otrzymał Kędzior od Sikory w drodze do Bogumiłowic? — Cziżek: Kędzior miał w razie odmowy pieniędzy i przysięgi pozostać przy Götzu i potem zastrzelić go, wtedy, kiedyby Sikora już był bezpieczny. Obstaję przy tem, jak i przy tem, że Sikora wyjął tylko dwa rewolwery w drodze do Bogumiłowic, i że ja żadnego rewolweru nie miałem.

Prokurator: Pan przyznajesz, żeś pan należał do tajnego stowarzyszenia? — Cziżek: Przyznaję. Sikora pokazywał mi statut i odczytywał mi z niego ustępy. W śledztwie pokazywano mi także statut. — Prokurator: Jakiej to był objętości statut? Ile mogło być kartek? — Cziżek: Było ze 12 kartek i ze 12 paragrafów. Nie pamiętam treści. — Prokurator: Więc się nie dowiemy od pana nic o tym statucie. Może choć w przybliżeniu? — Cziżek: Każdy miał być przełożonemu posłuszny, zdrowie swoje szanować, zaprawiać się do posłuszeństwa, wyrabiać charakter, pracować nad podniesieniem oświaty.

Prokurator: Czy były określone środki, którymi do tych przykrych celów miano dążyć? — Cziżek: Odczyty, wzajemne oddziaływanie na siebie. Cele były szlachetne, więc dlatego należałem do stowarzyszenia. — Prok.: Czy czyn w Okocimiu pozostawał w jakimkolwiek związku z celami Towarzystwa? — Cziżek: Było to z rozkazu rządu narodowego. — Prok.: Ja nie słyszałem dotąd o rządzie narodowym, tylko o stowarzyszeniu. Kiedy pan pierwszy raz słyszał wyrażenie „rząd narodowy"? Czy pan czytał polską historję porozbiorową?

Cziżek: Od chwili konstytucji 3 maja były u nas rządy narodowe, ale ten, o którym mówię, to był rząd tego stowarzyszenia, do którego należałem. — Prok.: **Ja widzę, że pan sobie zupełnie nie zdaje sprawy z tego wszystkiego.** Czy w statutach były przewidziane takie czyny, jak ten w Okocimiu? — Cziżek: Nie. — Prok: Proszę o zanotowanie tego ważnego zeznania. Pan jesteś oskarżony o zupełnie pospolitą zbrodnię. Czy pana kto nie namawiał do wyjazdu do Ameryki? — Cziżek: Nie namawiał, ale z tą samą myślą nosił się Styliński, mój kolega. Mówiliśmy o tem, że tam jest łatwiejszy sposób utrzymania się. Chciałem tam pracować jako nauczyciel ludowy, a Styliński chciał się doskonalić w swoim zawodzie. Mnie namawiał, abym się wziął do naprawiania rowerów. Styliński umiał jechać na rowerze.

Przew.: Czy z zamiarem wyjazdu do Ameryki zwierzyłeś się pan przed Sikorą? — Cziżek: Sikora odpowiedział, że jestem członkiem stowarzyszenia, że w Ameryce trudnoby było nademną rozciągnąć kontrolę.

R. Ursel: Skąd panowie mieliście na wyjazd dostać pieniądze? — Cziżek: Ja miałem dostać pieniądze od stryja, Styliński zaś spodziewał się dostać od brata.

„Janikowski."

Przew.: Proszę nam opowiedzieć o tem przedstawieniu „Filaretów" Staszczyka. Jak to było z tym Janikowskim? — Cziżek: W r. 1899 odgrywałem rolę Janikowskiego w „Filaretach", który występuje

jako zdrajca. To nazwisko rzucił mi Styliński w kurytarzu sądowym.

Dr Szalay pyta, czy w przysiędze, którą składał, była mowa że ma kochać Ojczyznę i jej dobro, że Ojczyzny nie zdradzi, że tajemnicy istnienia nie zdradzi, że bezwarunkowo musi być posłuszny? — Ciziek: Tak jest, to było.

Dr Szalay: Czy ze Stylińskim mówiliście, że pójdziecie rabować, aby dostać pieniądze. — Ciziek: Nie. — Dr Szalay: Czy stryj pański ma pieniądze? — Ciziek: Ma 14.000 zlr. i dwie kamienice. — Szalay: Bo w akcie oskarżenia jest zarzut, że stryj pański jest pakierem — Prokur.: Ja się zastrzegam, aby w akcie oskarżenia miał być zarzut tego rodzaju. — Dr Szalay: A więc poprawiam: Nie zarzut, ale twierdzenie. Czy Styliński nie jeździł przypadkiem na automobilu? — Osk.: Nie.

Uwiedzeni.

Adw. Goldhammer zapytuje, dlaczego Ciziek uważa Sikorę i Kędziora za oszustów, a czyn ich za gorszący, skoro pan sam w r. 1898 czynił to samo, co oni? Czy oni wykonali ten czyn w własnym interesie? — Ciziek: Nie, tego nie przypuszczam. — Goldhammer: Czy pan ich uważa także za uwiedzionych, czy za uwodzicieli? — Ciziek: Za uwiedzionych! — Goldhammer: No, to trzeba było wyrażnie powiedzieć. Więc za oszustów uważasz pan tylko tych, co ich uwiedli? — Osk.: Tak. — Dr Goldhammer: Dlaczego pan sądzisz, żeś pan zdradził, bo ja tego nie widzę? — Ciziek: Ja mówiłem w sądzie o istnieniu towarzystwa.. — Goldhammer: Ale o jego celu pan nie mówiłeś. Czy pan widziałeś „wyższego?“

Przew.: On mówił, że widział zamaskowanego człowieka.

Dr Goldhammer: To jest bardzo ważne. Idzie o to, aby panowie przysięgli nie myśleli, że ów „wyższy“ jest jakąś mityczną figurą. On może jest oszustem, ale on istnieje, a to dla kwestji winy oskarżonych jest niesłychanie ważne.

Ciziek: Widziałem go w masce u Stylińskiego, oddałem mu pokłon, ale z nim nic nie mówiłem.

Zjazd koleżeński.

Dr Lewicki: Czy pan brał udział w zjeździe, dlaczego? — Ciziek: Zapraszał mnie Styliński. Każdy mógł brać udział w zjeździe. Był to zjazd nauczycieli dla zastanowiania się nad zadaniami nauczycielstwa. Byli zaproszeni i starsi nauczyciele, ale nie brali udziału. Uczestników było tylko 14. — Dr Lewicki: My o tym zjeździe bardzo mało wiemy.

Przew.: Do czego to zmierza? — Dr Lewicki: Akt oskarżenia o tym zjeździe wspomina. — Prok.: Akt oskarżenia nie twierdzi, żeby zjazd był w związku ze sprawą. — Dr Lewicki zwraca uwagę, że przysięgli powinni znać wszystko dokładnie, aby sobie wyrobić zdanie o charakterze tej sprawy.

Ciziek opowiada o zjeździe, podczas którego zbierano pieniądze na gimnazjum cieszyńskie, a Kędzior miał odczyt o potrzebie hygjeny moralnej.

Dr Lewicki: Czy pan obstaje przy twierdzeniu, że w restauracji nie mówiono o wycieczce do Okocimia? — Ciziek: **Może mi mówiono, ale nie pamiętam.** — Dr Lewicki: Proszę to zaprotokołować.

Dr Lewicki (ciągnie dalej): Czy nie przyszło panu na myśl, po co idziecie do Bogumiłowic o świcie? — Ciziek: Nie zastanawiałem się nad tem. — Dr Lewicki: Czy pan sobie dobrze przypomina, jak Sikora dawał rozkaz Kędziorowi. O czem mówiliście podczas drogi od miasta do Bogumiłowic? — Ciziek: Wypytywał mnie Sikora o Okocim i powiedział mi, po co idziemy. Uznałem, że to trzeba wykonać, bo to bezwzględny rozkaz. — Dr Lewicki: Więc na wypadek, gdyby Götz odmówił przysięgi, Kędzior miał zostać, aby dać życie, cześć dla waszego bezpieczeństwa. Czy pan nie uczuł współczucia dla Kędziora. — Ciziek: Uczułem. Kędzior przyjął to z rezygnacją. — Dr Lewicki: Dlaczego Kędzior miał czekać? — Osk.: Miał trzymać przez 2 godziny p. Götza, aby Sikora uszedł bezpiecznie.

Dr Abłam.: O parę drobiazgów pana zapytam. Pan był w wielkiej przyjaźni ze Stylińskim, więc pan wiedział, że on miał budzik? — Ciziek: Tak, ale budzik Stylińskiego był zepsuty. Oskarżony na zapytania dra Abłamowicza opowiada kto jak spał u Stylińskiego.

Abłamowicz: Kto zapalił światło? — Osk.: Sikora. Zapaliwszy światło przyniósł ubranie z drugiego pokoju. Brakowało mu krawata. Ja mu go pożyczyłem. — Abłamowicz: Gdzie była scena z rewolwerami? — Osk.: Pod wiaduktem.

Adw. Abłamowicz twierdzi, że w śledztwie Ciziek mówił, że rewolwery rozdane były na moście na Białej. Przewodniczący stwierdza, że p. Abłamowicz się mylił.

„Sztylet“.

Dr Lewicki: Kiedy mówiliście o wyjeździe do Ameryki. — Osk.: W czerwcu lub maju. — Dr Lewicki pokazuje nóż do przecinania kartek, zupełnie podobny do owego „sztyletu“ i zapytuje, czy widział taki nóż u Kędziora. Obrońca przecina tym nożem kartki.

Przesłuchanie Stylińskiego.

Ciziek zostaje odprowadzony z sali a natomiast wprowadzają Stylińskiego, który zeznaje również bardzo cichym głosem.

Przew.: Pan jesteś ukończony seminarzysta, poświęciłeś się praktycznemu zawodowi.

Styliński oświadcza, że się przekonał, iż nie ma zdrowia do nauczycielstwa.

Przew.: Czy pan utrzymywał stosunki dalej ze swymi byłymi kolegami. — Styliński: Korespondowaliśmy ze sobą. Dnia 2 listopada był zjazd. Ja urządziłem ten zjazd. — Przew.: Takie jubileusze odprawia się zwykle dopiero po 10 latach. Pan już odbywał taki jubileusz po 3 miesiącach!

Styliński: Zgromadziliśmy się w 14-stu. Udaliśmy się do mojego mieszkania. Byli zaproszeni i profesorowie, ale nie przybyli. Mówiono o sprawach koleżeńskich. Koło 5 tej się skończyło, potem poszliśmy na cmentarz i stamtąd rozeszliśmy się. W ten wieczór byłem w restauracji Kołodziejskiego, zastałem tam Sikorę, Ciziека, Kędziora. Byliśmy tam do $^1/_2$12. Odprowadziłmy najpierw gimnazjalistę, który tam był. Potem tamci przenocowali u mnie.

Przew.: Czemużeś pan zaprzeczał temu energicznie w śledztwie? — Styliński: Nie jestem prawnikiem, nie znałem sprawy, musiałem wszystkiemu przeczyć. — Przew.: Jeżeli się nie jest prawnikiem, to nie trzeba kręcić. (Huczna wesołość). Czemu się pan uśmiechasz, to nie jest wesołe. — Styliński: Bałem się, aby śledztwo nie trwało ze 2 lata i chciałem się czemprędzej uwolnić. Przenocowałem ich jako kolegów. O budziku nic mi nie wiadomo. Ja widziałem budzik, ale był zepsuty. Około godz. 9 obudziłem się. Braku ubrania nie zauważyłem, bo go nie szukałem. Wziąłem ubranie inne do roboty. Ani braku paltota nie zauważyłem. Gdym spotkał Sikorę, czyniłem mu wymówki, że ubranie mi wziął, bom w połednie spostrzegł brak ubrania, a natomiast mundurek Sikory. Sikora odrzekł, że potrzebował tego ubrania, ale nie opowiadał mi gdzie był. — Przew.: Czy pan sobie przypomina pobyt w restauracji Kołodziejskiego? — Styliński: Nie przypominam sobie zupełnie szczegółów. Może wychodziłem z Sikorą, ale nie pamiętam. — Przew.: Czy pan pamięta, żeś pan powiedział do Ciziека słowo „Jankowski“.— Styliński: Ciziek grał bardzo dobrze tę rolę, więc sobie to przypomniałem. On mógł się domyślać co chciał, ale jak to powiedziałem, naturalnie bez żadnej ukrytej myśli.

Prok.: Przewodniczący panu jeszcze nie wszystko przedstawił. Ja panu dopiero przedstawię. Skąd się pan dowiedział, że Ciziek i Kędzior mieli przyjechać do Tarnowa? — Styliński: Ciziek nocował u mnie przed zjazdem przez dwie noce. — Prok.: Czy pan miał zamiar jechać do Ameryki? — Styliński: Miałem zamiar; nie namawiałem Ciziека, ale on chciał ze mną jechać.

Dr Abłamowicz zadaje Stylińskiemu kilka pytań o tem, gdzie mieszkała służąca, kto 3 listopada otwierał drzwi etc. Wreszcie zapytuje o zamaskowaną figurę. Styliński twierdzi, że klucz zostawił we drzwiach, na schodach. O tem, że Sikora miał klucz, nie wie Styliński, ale uważa to za rzecz możliwą, iż mógł go mieć i w nieobecności Stylińskiego wchodzić do jego mieszkania.

Oko w oko

Na salę wprowadzają wszystkich oskarżonych. Adw. Abłamowicz zapytuje ich, który ostatni wychodził od Stylińskiego 3 listopada rano.— Nie pamiętają.

Przew. zadaje pytania Sikorze. Opowiada mu o zeznaniach Ciziека, iż u Kołodziejskiego mowy nie było o planie i że dopiero przy wiadukcie Sikora wyjął dwa rewolwery i wydał rozkaz Kędziorowi do zatrzymania Götza i potem zamordowania go.

Sikora: To zupełnie nieprawda. Prawda jest to, co opowiadałem wczoraj. Trzy rewolwery po odczytaniu rozkazu i nominacji Kędziora, rozdałem natychmiast u Kołodziejskiego.

Przew.: Cóż pan na to, panie Ciziek? — Ciziek: Nic u Kołodziejskiego nie słyszałem i nie widziałem, rewolweru także nie dostałem żadnego.

Kędzior potwierdza również zeznania Sikory.

Przewodniczący stwierdza, że Ciziek od początku śledztwa to samo mówił.

Sikora (z rozdrażnieniem): Ciziek nie uważał ilu ludzi może zgubić, aby tylko sam był górą. Dlatego na niego zwalaliśmy winę. — Przew.: Wy tak samo zdradziliście. Gdybyście obstawali do końca, że stowarzyszenia nie było, nie dowiedzielibyśmy się prawdy. — Sikora: Statut był znaleziony, więc wszystko wyszło na jaw. — Przew.: A jak było z owym zamaskowanym panem? — Sikora (z silnem rozdrażnieniem): Wyższego przedstawiłem Ciziekowi w ogrodzie Strzeleckim i niezamaskowanego.

Ciziek obstaje przy tem, co mówił poprzednio.

Dr Abłamowicz: Panie Ciziek! Na pochwałę pańską powiedziano tu, że pan zeznań nie zmieniał. — Przew. (ostro): Przepraszam pana mecenasa, ja tu nic na pochwałę niczyją nie mówiłem, ja kontrolowałem fakty.

Dr. Abłamowicz wykazuje, że Ciziek w drobnych szczegółach był chwiejny. I tak, miał zeznać z początkiem, że zamaskowanego człowieka pokazywał mu Sikora w swojem mieszkaniu, a potem dopiero, że w mieszkaniu Stylińskiego. Ciziek przyznaje, że tak mówił, bo sobie nie dobrze przypominał.

Dr Lewicki zapytuje Sikorę o sprawę rewolwerów, oraz o sprawę rozkazów udzielonych Kędziorowi. Sikora przeczy zeznaniom Ciziека.

Prokurator zapytuje Sikorę czy mówił Cizkowi, że ranił może Kędziora?

Sikora stwierdza na zapytanie dra Lewickiego, że wiedział, iż daje Kędziorowi zepsuty rewolwer i że mu to po cichu powiedział.

Ważny wniosek obrony.

Dr Lewicki zabiera głos imieniem obrony, wykazując, że dotychczasowy przebieg rozprawy nasuwa poważną wątpliwość co do tła, na jakiem się rozgrywa rozprawa. Przewodniczący przerywa mowcy i prosi o wniosek. Dr Lewicki mówi: „Stawiam wniosek, aby odczytano poszczególne ustępy tajnego stowarzyszenia i rotę przysięgi. Trzeba badać pobudki działania a nietylko samą zbrodnię. Przysięgli muszą wiedzieć, czy na ławie oskarżonych siedzą ofiary czy zbrodniarze. Nietylko w interesie obrony, ale i w interesie całej sprawy, leży gruntowne tego wyjaśnienie. Obrona została zniewolona do swego wniosku zeznaniami oskarżonych, stawiającemi sprawę na zupełnie nowym gruncie. Wszyscy wiemy, że niema dziś tajnych organizacyj na całej przestrzeni ziem polskich. Powody dawnych takich organizacyj zniknęły, nowe nie nadeszły. Rozświetlić trzeba tę sprawę koniecznie dla przysięgłych, aby wiedzieli, czy motywów szczerych, szlachetnych i dobrych, nie użyła jakaś zbrodnicza ręka do złych celów“.

Adw. Abłamowicz oświadcza, że się z tym wnioskiem trzech innych obrońców nie solidaryzuje.

Adw. dr Szalay do tego wniosku wspólnego dodaje swój osobny. Prosi mianowicie, aby przesłuchano ks. Walentego Gadowskiego, z którego zeznań ma wyniknąć, że nietylko Ciziek, ale i inni oskarżeni, nawet taka wybitna w kraju postać, jak ks. biskup Łobos wierzył w istnienie jakichś podziemnych agitacyj wśród młodzieży tarnowskiej, polecał, aby czuwać nad młodzieżą, bo jakaś niegodziwa ręka bałamuci ją jakiemś tajnem stowarzyszeniem. Nadto chce obrońca przesłuchania świadka Strzeszaka, przesłuchiwanego w śledztwie; Strzeszak powiedział, że go także werbowano do tajnego stowarzyszenia, ale natychmiast, zrozumiałże to jest oszustwo i z towarzystwa natychmiast wystąpił. Nadto chce obrońca przesłuchania świadków: Gawrona i Jana Bieniaka, którzy także wiedzieli, że zakładano tajne stowarzyszenie i szerzono knowania wśród tarnowskiej młodzieży, które były prostem oszustwem.. Jeżeli ks. biskup Łobos i inni mogli wierzyć w tajne stowarzyszenie, to i biedny Ciziek także mógł myśleć, że istnieje stowarzyszenie o uczciwych celach. Obrońca prosi przynajmniej o odczytanie pretokołu zeznań tych świadków.

Co prokurator na to?

Substytut prokuratora Czyszczan sprzeciwia się tym wnioskom. Prawda może być tylko jedną. Pobudki są obojętne.

Statut, który jest w aktach, nie pozostaje w żadnym związku z tą sprawą, bo to jest statut bardzo zacnego, szlachetnego stowarzyszenia (!!), które nie miało tak szkaradnych celów. Pobudki nigdy nie wykluczają karygodności czynów. Zamach na p. Goetza jest zapewne rezultatem spisku między oskarżonymi, ale to spisek nie polityczny, lecz rabunkowy. Może istniało jakieś tajne stowarzyszenie.

Może istniało jakieś tajne stowarzyszenie o szlachetnych i patrjotycznych celach (!!) ale szlachetne i piękne cele nie stoją w żadnym związku ze sprawą, która jest w toku.

Nazwiska...

Adwokat Goldhammer stanowczo protestuje przeciw stanowisku prokuratora. Prokurator państwa twierdzi, że nie ma żadnego związku pomiędzy stowarzyszeniem a zbrodnią. To twierdzenie zostaje w rażącej i jaskrawej sprzeczności z jego własnemi wnioskami, wywodami i aktami śledztwa. Wszystkie

akty śledztwa od nru 148 do 256 dotyczą sprawy tajnego stowarzyszenia.

Słuchano mnóstwo osób, nawet o głośnych nazwiskach, jako podejrzane o udział w spisku na p. Götza. Nie zatrzymano się nawet przed podejrzeniem, skierowanem przeciwko redaktorowi Kurjera lwowskiego, Wysłouchowi; ja muszę tu wymienić to nazwisko.

Przewodniczący przerywa obrońcy i nie pozwala mu wymieniać żadnych nazwisk.

Adw. Goldhammer: Ja te nazwiska czytam z aktów. Stwierdzam według aktów, że są tam bardzo głośne i znane w kraju postacie.

Mówiono mi, że obwinione są o to, iż należą do stowarzyszenia tajnego, z którego wyszedł zamach na Götza a to dlatego tylko, że nazwiska ich figurowały w notesach oskarżonych lub na okładkach statutów.

Obrońca żąda skonstatowania, że rozległe śledztwo było prowadzone na życzenie prokuratorji w kierunku tajnego stowarzyszenia, którego istnieniu oskarżeni właśnie przeczyli. Okazuje się zatem, że to nie jest wymysł oskarżonych, ale iż to jest fakt, znany dobrze i prokuratorji państwa.

Adw. Szalay prosi także, aby skonstatowano, że polecono wdrożyć rewizję u osób, podejrzanych o tajne stowarzyszenie.

Kontrowersje.

Adw. Abłamowicz prosi o skonstatowanie, że wszyscy 3 obwinieni przyznają, iż statut, który jest w aktach, był tylko podobny do statutu ich stowarzyszenia, ale że to nie jest ten sam statut. Odczytywanie rzeczy podobnych, a nie tych samych, nie jest potrzebne na rozprawie, a więc obrońca sprzeciwia się wnioskom kolegów.

Dr Lewicki w odpowiedzi prokuratorowi z ustawą w ręku poucza go, że decydują o karygodności czynu przedewszystkiem pobudki. Ustawa wyraźnie przewiduje pobudki, które znoszą karygodność czynu. Stwierdzenie tych pobudek jest tem konieczniejsze, że oskarżeni powołują się na moralny i duchowy przymus, pod którym pozostawali.

Prok. Czyszczan zapewnia, że żadnych nazwisk na okładce statutu nie było. Co do skonstatowania co jest w aktach, to jest rzeczą pana przewodniczącego rozsądzić, czy to potrzebne przysięgłym do wiadomości. Co do śledztwa o tajne stowarzyszenie, było ono istotnie, bo prokuratorja uważała za obowiązek zbadać rzecz do gruntu i dlatego przesłuchiwała tyle osób, aby się dowiedzieć, co jest na tem wszystkiem.

Przesłuchanie p. Götza.

Przewodniczący poleca przywołać świadka Götza, który daje obraz wypadku zgodnie z aktem oskarżenia. Pan Götz opowiada między innemi, że sędzia Mossór mówił mu, iż Kędzior miał zamiar zamordować naprzód p. Götza, a potem siebie. Dr Lewicki zapytuje na to p. Götza, czy mu wiadomo, że Kędzior miał zepsuty pistolet, którym żadnej krzywdy nie mógł zrobić. (Huczna wesołość).

Po przesłuchaniu p. Götza, zarządza przewodniczący półgodzinną przerwę o godzinie 12-tej w południe.

Poszukuje się do kupna

większego **majątku** wraz z **lasem** starym, rębnym, zdatnym na budulec w bliskości rzeki spławnej lub stacji kolei. Zgłoszenia pod lit. „**A. Z.**“ poste restante Kraków, za okazaniem kwitu inseratowego. Pośrednictwo osób trzecich wykluczone. 550 2 3

AGRONOM

lat 27, z ukończonym kursem rolniczym i kilkoletnią praktyką, poszukuje posady ekonoma lub pisarza ekonomicznego od 1-go kwietnia 1901 r. — Zgłoszenia pod adr.: **A. B.** poste restante **Balice** koło Krakowa. 552 2 2

Do sprzedania 497

Folwark Zacisze w Krzyżu

2 klm. od Tarnowa, 28 mórg ziemi zdrenowanej, sad, obszerne i w dobrym stanie budynki gospodarcze, dom mieszkalny murowany, piwnice. Cena 13.000 złr., w tem 4.000 złr. dług Kasy Oszczęd. tarnowskiej. Pośrednictwo wykluczone. — Adres: **Krzyż, Zacisze**, poczta Tarnów.

Uwagi Godne

franco! franco!

553 2 8	Kor. hal.
5 kg. **bryndzy** I-a	7·— do 7·50
5 „ **sardynek** maryn. I. 3·60	3·80
5 „ **śledzi** marynow. I. 6·50	7·—
5 „ „ 25 szt. mlecz.	6·20
5 „ „ 25 „ miesz 4·50	5·—
5 „ **kalafiorów** 3·80	4·20
5 „ **pomarańcz** czerw. 3·60	4·—
5 „ **makaronu** I.	4·50
5 „ **miodu** patoki	7·50
5 „ **ryżu** włoskiego	3·80
5 „ **grysiku** pszennego	3·—
5 „ **pomidorów** w but.	3·60

oraz polecam sery, sardynki w oliwie marynowane, sardynki w puszkach b'aszany h i t. p.

Maść Winogronowa

na rany wszelkiego rodzaju i oparzenia 1 pudełeczko 20 do 50 halerzy.

TOMASZ GUROWICZ
BUDAPEST.

!!DO SPRZEDANIA!!

Bardzo piękna

WIES

850 mórg obszaru, 2 klm. od stacji kolejowej oddalona, między Tarnowem a Dębicą położona; w czem 650 mrg roli i łąk, postępowo i racjonalnie w własnym zarządzie od długich lat prowadzona — wraz z bardzo pięknym inwentarzem żywym i martwym oraz zasiewami ozimin, 200 mrg młodego lasu obejmująca, jest za ostatnią cenę 160.000 złr. **do sprzedania.**

Towarzystwem Kredyt. Ziemskiem 85.000 złr. obciążona, jednak jeszcze wyższa suma w tem Towarzystwie może być podniesiona. Żadnych innych ciężarów ani serwitutów nie ma. — Wiadomość: **I. Plesnar** Kraków, ul. Jagiellońska l. 5 parter, „Głos Narodu“. 436

Magistrat m. Podgórza

zapotrzebuje w bieżącym roku około 1000 do 1500 m³ kamienia porfirowego do braków i to tak zwanych pieńków pruskich, krawężników, pieńków tak zwanych krakowskich i lwowskich, oraz kostek.

W tym celu zaprasza się P. T. przedsiębiorców i dostawców do złożenia ofert swoich w Magistracie **do dnia 15-go marca 1901 do godziny 12 w połudn'e.** 541 3 3

STAJNIA

na 3 konie — zaraz do wynajęcia. Ul. **Szlak** l. **15.** 554 2 2

5.000 Koron

rocznego stałego utrzymania da interesowej instytucji osobie inteligentnej, któraby takowy przyjęła na się w Krakowie. Reflektant, z kaucją około 4.000 Kor., zechce się po wiadomość zgłosić do biura zakładu „**Jaxa**“ ul. św Tomasza **l. 20, I ptr., w Krakowie.** 539

Największy Skład Maszyn do szycia i haftu



SINGERA

Kraków, Nr. 18 w Rynku głównym

poleca maszyny niepreścignionej trwałości — najnowszej konstrukcji a nowszej od wszystkich przez inne składy ogłaszanych, czółenkowych, pierścieniowych i Vibratting Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów **z pierwszorzędnych światowych fabryk.**

NAUKA HAFTÓW MASZYNOWYCH BEZPŁATNIE.

Na wypłaty: ręczne od **30** do **65** złr., nożne od **40** do **120** złr. — gotówką 10% taniej. Najnowsze illustrowane cenniki przesyła franco. 34

R. PAWŁOWSKI dawniej **J. IWANICKI.**

AKCYJNE TOWARZYSTWO

dla Wyrobów Tkackich i Sukienniczych

W ŁAŃCUCIE

poleca wyroby wykonane z czystej wełny owczej w szczególności:

SUKNA GŁADKIE na ubrania dla P. T. Duchowieństwa świeckiego i zakonnego, uniformowe dla uczniów szkół średnich, straży ogniowych, policyj miejskich i t. d. Sukna zwane lodeny, kamgarny i Chewioty na ubrania i zarzutki, grube sukna szaraczkowe i brązowe oraz z sierci wielbłądziej na bundy do podróży i kurtki myśliwskie.

KOCE w rozmaitych deseniach i gatunkach z wełny owczej i sierci wielbłądziej na nakrycia, białe do użytku szpitali, koce na konie i wózki.

Wyroby lniane jak: płótna na bieliznę, na prześcieradła bez szwu, dymy w paski i damaskowe, drelichy na liberje, bieliznę stołową, ręczniki zwykłe damaskowe i tureckie, chusteczki, ścierki, rękawice do mycia, story, płótna na sienniki, materace, siatki do suszenia chmielu i t. p. 2782 6 10

Próbki sukien oraz płócien wysyłamy w kolekcjach częściowych, stosownie do jakiego celu ma służyć żądany towar.

Towarzystwo **zakupuje wełnę owczą** po cenach targowych, ewentualnie na żądanie daje w zamian gotowe wyroby.

ZARZĄD.

Kwizdy Korneuburgski Proszek dla Bydła.



Weterin-djetyczny środek dla koni, bydła rogatego i owiec. Od 50 lat w większej części stajen używany, przy **braku chęci do jedzenia, złem trawieniu, dla poprawienia mleka i pomnożenia wydajności u krów.** — Cena za ¹/₁ pudełko **kor. 1·40**, za ¹/₂ pud. **70 hel.** Prawdziwy tylko z powyższą marką ochronną, do nabycia we wszystkich aptekach i drogueryach.

Skład główny: Franz Joh. Kwizda

c. k. austr.-węg., król. rumuński i ks. bułgarski dostawca dworu — **Aptekarz obwodowy w Korneuburg p. Wiedniem.** 1538 7 20



Zarząd Dóbr w DĄBROWICY pocz. Chrostowa

poszukuje do siewu

70 ctm. WYKI pastewnej
14 ctm. BOBU
i 10 ctm. GROCHU.

Oferte wraz z próbkami należy posłać pod powyższym adresem. 543 3 3

Mieszkanie

przy ulicy Kolejowej l. 12 na parterze, składające się z 6-ciu pokoi, kuchni, strychu, 2 lub 3 ch piwnic, — z dużym ogrodem, przydatne na zakład przemysłowy lub restaurację, jest do **wynajęcia** od 1-go kwietnia b. r. — Bliższa wiadomość u administratora domu. 548 3 5

MONOPOL

Herbata z Rączką

wyborna, świeża, wszędzie do nabycia, a gdzie niema, wprost

Z MAGAZYNU 3707

Juliusza GROSSEGO

w Krakowie, Rynek, Pałac Splskl.

Pisarz ekonomiczny

kawaler, mający matkę przy sobie, z 6 cioletnią praktyką, a obecnie trzy lata na posadzie, dla poprawy losu poszukuje od 1 kwietnia 1901 r. posady ekonoma na ordynarję.

Władysław Paczeźniewski w Boguchwale koło Rzeszowa. 553 2 3

KASJERKA

dla areny kolarzy **potrzebna.** Kaucja wymagana. Zgłoszenia przyjmuje **M. Niemetz** Kraków, Sukiennice 30. 556

PRAWDZIWE



Herceńskie KANARKI

z gór św. Andrzeja w Harc:

obdarzone przedziwnym długociągnącem głosem, śpiewające także przy świetle, które **sprzedaję po 4, 6. 8, 10 i 12 złr. za sztukę** 2064

SAMICZKI HERCEŃSKIE

dobre do rozmnożenia — **po 1 złr. i 1 złr. 50 ct.**

Hodowca prawdziw. Herceńskich Kanarków

JAN SZUFA w KRAKOWIE

ul. Florjańska Nr. 43,

II-gie piętro. oficyny.

MAJĄTKI

do sprzedania!!

MAJĄTEK

w okolicy Wieliczki, obejmujący około 460 mórg, w czem roli około 200 mrg, 40 łąk, reszta lasu zdolnego do cięcia, z dobremi zabudowaniami mieszkalnemi i gospodarczemi.

MAJĄTEK

w okolicy Dębicy, składający się z 525 mórg, w czem ornej ziemi 240 mórg, łąk 25, wiklin 30, lasu 230 mrg, w tem 120 wysoko piennego, po cenie 500 złr. **za morgę,** w własnej administracji prowadzony i wzorowo zagospodarowany wraz z zabudowaniami i inwentarzem żywym i martwym.

Majątek Lasowy

obejmujący 4800 mórg, w tem **lasu starego i rębnego 3400 mórg,** 800 roli, 600 łąk, zagospodarowany dobrze wraz z inwentarzem żywym i martwym, jest w schodniej Galicji za cenę 1,500.000 koron z **długiem bankowym 300.000 koron.**

MAJĄTKÓW

dwóch, w bliskości Krakowa, od 180 do 250 mórg, z dobremi budynkami, w dobrej glebie, **poszukuje się.** 440 8 0

DWA DOMY

jedno-piętrowe lub dwu-piętrowe, za dopłatą od 4 — 6.000 złr., **poszukuje się.**

O łaskawe zgłoszenia się, uprasza

IGNACY PLESNAR

Kraków, ul. Jagiellońska L. 5

„GŁOS NARODU“.

Starzec 75-letni

uczestnik **powstania z r. 1863,** który przebył **na wygnaniu w Syberji 33 lat,** pozostaje bez środków do życia. Uprasza najpokorniej szlachetne serca o łaskawe wsparcie, za które składa „Bóg zapłać“. Łaskawe datki przyjmuje Administracya naszego dziennika. 219 5 2

PRACOWNIA SUKIEN

i okryć damskich

ANIELI GAJEWSKIEJ

Florjańska L. 25, II. ptr. 362

podejmuje się wszelkich robót w zakres krawieczyzny wchodzących podług najświeższych żurnali, oraz udziela nauki kroju.

Szkółki leśno-ogrodowe

TADEUSZA hr. ŁUBIEŃSKIEGO

w Zassowie pod Czarną

poleca do kultur wiosennych: 99 9 50

nasiona i sadzonki leśne, drzewka i krzewy ozdobne, tudzież rośliny pnące trwałe, po cenach najniższych. Katalogi na żądanie opłatnie.

Wszelkich Odpowiedzi

prywatnych w celu podania informacyi lub adresu przesyła się jedynie li tylko

za nadesłaniem marki na 20 halerzy.

Zarząd Działu inseratowego „Głosu Narodu.“

160 0 0

Na W. POST

Księgarnia Katolicka

Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie

poleca:

Awancin M. O. Tow. Jez. — Rok Chrystusowy, czyli rozmyślanie na każdy dzień roku o żywocie i nauce Pana naszego Jezusa Chrystusa. Z franc. przer. O. Al. Jełowicki Wydanie 7-me, oprawne elegancko 4 kor. z przesyłką 4 kor. 50 gr.

Collomb ks. Mis. Ap. — Rachunek sumienia (najdokładniejszy) 1 korona, z przesyłką 1 kor. 10 gr.

Chwila adoracji u stóp Pana Jezusa, niepojęcie utajonego w Przenajśw. Hostji. Cena 20 gr., z przes. 24 gr.

Grodzicki T. ks. — Kazania pasyjne (na 3 posty). Cena 3 kor. 60 gr., z przesyłką 4 kor., oprawne 4 kor. 60 gr., z przesyłką 5 kor.

Rady po spowiedzi. Cena 4 gr.. 100 egzemplarzy 3 kor., z przes. 3 kor. 40 gr. i bardzo wiele innych rozmyślań i modlitw. 76

Uwagi nad Męką Pańską, wyjęte z kazań najsławniejszych mowców Kościoła. Cena 60 gr., z przesyłką 70 gr.

Urzędnik

instytucji finansowej **przyjąłby** w godzinach popoludniowych **prowadzenie ksiąg** handlowych, jakoteż korespondencje.

Zgłoszenia do działu inserat. „Głosu Narodu“, dla **Z. H.** 575 1 3

Sklep z pokojem

na wyszynk wódek lub na wiktuały, od 1-go kwietnia do wynajęcia, przy ulicy Krowoderskiej l. 122. 572

Do sprzedania

różne przybory do malowania, staluga, szkatułki na farby, pędzle, wzory do rysowania, różne rysunki, stare sztychy, obrazy olejne, bardzo dużo obrazków treści religijnej i t. p., przy ul. **Krowoderskiej L. 122**, I sze piętro. 573 1 3

Dom Zajezdny

wraz z gruntem, około 7 morgów, przy gościńcu w Radoczy, 4 km. od miasta Wadowic, na drodze Zatorskiej położony, jest z wolnej ręki zaraz **do sprzedania.** Połowa ceny kupna może zostać na hipotece. Wiadomość na miejscu. 571

L. 1394. 57 1 3

KONKURS.

Celem oddania w przedsiębiorstwo **budowy jatek miejskich w Podgórzu**, których koszt obliczony został na sumę okrągłą 70.000 koron, rozpisuje się niniejszem **Licytację ofertową**, z terminem do dnia 15 Marca 1901 r., do godziny 12-tej w południe.

Oferty zaopatrzone w wadjum w wysokości 5% od powyższej sumy, winny być wniesione do Magistratu.

O to przedsiębiorstwo mogą się ubiegać tylko koncesjonowani budowniczowie krajowi.

Bliższe warunki można przejrzeć w budownictwie miejskiem, w godzinach przedpołudniowych.

Z Magistratu m. Podgórza,
dnia 20 lutego 1901 r.

Sklep Masarski

z pracownią, mieszkaniem i urządzeniem, z powodu założenia i powiększenia interesu w mieście większem. jest **do odstąpienia** pod dogodnemi warunkami. JASŁO, Rynek Nr. 54. — Wiadomość tamże. 516 3 5

Kancelarja notarjalna w Czarnym Dunajcu poszukuje 577 1 3

kandydata

od dnia 1 maja b. r.

SŁOMĘ

na ściel i paszę i **buraki** pastewne **młockarnię** czterokonną z kieratem sprzedaje folwark **Zakamycze** poc. Wola Justowska. 574

Do sprzedania

10 ctr. metr. nasienia **koniczyny czerwonej** i 2 ctr. metr. **tymotki**, wolne od kanianki pod gwarancją. Goklert [illegible] a p. Czudec 551 2 2

ZAKŁAD LECZNICZY

Dra M. NARTOWSKIEGO

Specjalisty chorób nerwowych

ulica Radziwiłłowska 33 — Telefon Nr. 359.

Godziny ordynacyjne od 3 do 5 po południu. 445

HYDRO- I ELEKTOTERAPIA:

KĄPIELE W ŚWIETLE ELEKTRYCZNEM, KĄPIELE WODO-ELEKTRYCZNE, WANNY, NATRYSKI, MIĘSIENIE, ROENTGENOGRAFIA i t. p.

Prawdziwe Polskie Wódki

i znakomity Porter tenczyński

poleca 100 5 0

Reprezentacja c. k. uprz. Zakł. fabr. w Tenczynku

ulica Bracka Nr. 11.

Nowo założony

Zakład Pogrzebowy Jana Wolnego

w Krakowie przy ulicy św. Tomasza L. 4, Telefon L. 331.

Jedyny zakład na Kraków, posiadający własny wyrób trumien w różnych gatunkach.

Fabryka oraz skład główny przy ulicy św. Tomasza L. 4. 555

Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych **po cenach nader umiarkowanych**, jak również urządza takowe **na spłaty w ratach miesięcznych.**

Filia znajduje się przy ul. Kopernika L. 6.

NASIONA GOSPODARSKIE

Koniczyny, lucernę, seradelę, tymotkę, rajgrasy i inne trawy, buraki i marchew pastewną, koński ząb, wykę, łubiny i t. d.

Nawozy sztuczne

superfosfaty, **mąkę kostną, mąkę żużlową, saletrę chilijską** i t. p.

Maszyny i narzędzia rolnicze

z najpierwszych fabryk **Hofherra i Schrantza w Wiedniu, Rud. Sacka w Plagwitz, Braci Röber w Wutha,**

w szczególności także

oryginalne **brony** polowe i łąkowe **Laacke'go, kosiarki i żniwiarki Mac Cormick'a**, nowy **siewnik rzędowy „Victoria-Drill“, Hofherra i Schrantza,**

poleca na sezon wiosenny 1901 r.:

Oddział rolniczy Związku handlowego Kółek rolniczych

w Krakowie ulica Pijarska L. 4
we Lwowie ulica Pańska L. 21

Ceny najniższe bez konkurencji. — Cenniki, katalogi, prospekty, próbki nasion i t. d. przesyła się darmo i opłatnie. 507 3 10

Herbata z Brodów!



Herbata z Brodów!

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą

HERBATĘ ROSYJSKĄ

zbioru majowego poleca **HANDEL** 36

W. ADAMOWICZA

W BRODACH na pograniczu rosyjskiem.

funt **„FAMILIJNEJ“** bardzo dobrej	. . . .	złr.	1·40
funt **„MELANGE DE MOSKAU“** w oryg. opakow.	.	„	2·50
funt **„IMPERIAL“** Cesarskiej w oryg. opakow.	.	„	3·50
funt **OKRUCHÓW** z najlep. herbat kwiatowych	.	„	1·20
GRZYBKI litewskie, suche, aromatyczne 1 kilo		„	3 50



BRADE'GO

Krople żołądkowe

(przedtem Mariacellskie krople)

sporządzane **w Aptece „zum König von Ungarn“ KAROLA BRADEGO w Wiedniu I., Fleischmarkt 1,**

od dawna ze skuteczności znany środek leczniczy o pobudzającem i wzmacniającem działaniu na żołądek przy złem trawieniu i innych dolegliwościach żołądka.

Cena flaszki 40 centów, — podwójnej 70 cent.

Zwracam ponownie uwagę na to, że powyższe krople żołądkowe często są fałszowane — proszę więc uważać na powyższy znak ochronny **z podpisem C. Brady,** i wytworów **nie mających** powyższej marki ochronnej **z podpisem C. Brady**, jako nieprawdziwych, nie kupować. 85 27 24

Krople żołądkowe aptekarza C. Brady

(dawniej Mariacellskie krople żołądkowe)

są zapakowane w czerwonych pudełkach karbowanych i mają jako znak ochronny obraz Matki Boskiej Mariacellskiej. — Pod znakiem ochronnym musi się znajdować taki podpis: C. Brady

Składniki są podane. — **Krople żołądkowe do nabycia we wszystkich aptekach.**

Kasy ogniotrwałe

biórka, kasetki, kopiały i skarbonki kościelne, po cenach fabrycznych z najlepszej fabryki, poleca

Rudolf Jan Spigel.

Na życzenie także w ratach miesięcznych.

Wyrób tejże fabryki oglądać można **ulica Graniczna L. 2, parter.** 468 6 6

8 do 10.000 złr.

na hipoteki na kamienice w Krakowie, zaraz po banku krajowym lub Kasie Oszczędności miasta Krakowa, ma do ulokowania Pan **Ignacy Plesnar** w Krakowie, ul. Jagiellońska Nr. 5, „Głos Narodu“. 568 2 0

OGŁOSZENIE.

Losowanie dzieł sztuki między Członków Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych za rok 1900 odbędzie się **dnia 25 Marca 1901 r.**

Dyrekcja zawiadamiając o tem ogół Członków Towarzystwa wzywa zarazem pp. Korespondentów, którzy nie uregulowali dotąd rachunków za rok 1900, iżby najpóźniej **do dnia 15 Marca** b. r. nadesłali pieniądze za rozprzedane przeszłoroczne akcje, wraz z imiennymi spisami Członków. a wrazie przeciwnym będą wyłączeni od losowania.

Kraków, dnia 25 Lutego 1901 r.

DYREKCJA
Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych
576 1 w KRAKOWIE

Przepuklina nie istnieje!!

2.000 marek nagrody

temu, kto przy użyciu mojego **pasa rupturowego** bez sprężyn, nie zostanie całkiem wyleczony. Ostrzega się przed naśladownictwami. Na zapytanie broszury gratis i franco przeseła 335

Pharmaceutische Bureau
VALKENBURG (L.), Holand Nr. 443.
(porto za granicę podwójne).

WŁ. Limanowski zegarmistrz w KRAKOWIE

w Sukiennicach l. 18

od strony ulicy Szewskiej, — poleca **ZEGARKI** znane z dobroci i dobrego chodu, — także **zegarki kolejowe** prawdziwe ROSKOPF-PATENT.

Potrzebny **SUBIEKT** zegarmistrzowski. 4:8 5 10

Chłopaczek

ze szkół średnich, potrzebny do nauki w CUKIERNI 528 3 3

Rosiewicza w Przemyślu.

D. E. FRIEDLEIN

KSIĘGARNIA, — Kraków, Rynek L. 17

poleca wielki wybór 448

Książek do Nabożeństwa Oprawnych

od skromnych do najwykwintniejszych.

BROWAR PAROWY

J. A. Johna Synów w Krakowie

przy ul. Lubicz 15/17, tel. 53,

poleca znane z dobroci **Piwa** swoje, jak **Piwo Eksportowe, Marcowe, Leżak i Bok.**

Piwo w beczkach wydaje się wprost z piwnic sztucznie chłodzonych. w butelkach zaś w naszym składzie przy ulicy **Floryańskiej Nr. 38.** 63 8 51

Kanarki harceńskie

do śpiewu i płodu po **6** Koron

„K. S.“ poste rest. Husiatyn. 435 2 4

Ekonom

z niższą szkołą rolniczą, żonaty znajdzie pomieszczenie od 1-go kwietnia 1901 r. na ordynarję. — Żona może objąć obowiązki gospodyni.

Monter ślusarz

żonaty, z egzaminem na palacza, umiejący młócić lokomobilą i naprawiać maszyny rolnicze, — znajdzie pomieszczenie zaraz na ordynarję.

Zgłosić należy się do **Zarządu dóbr w Dąbrowicy, — poczta Chrostowa.** 532 3 3

Poszukuje Kupca

na **6 stołów marmurowych** okrągłych, **5 stołów** czworograniastych białych, 120 ctm. dług. 531 3 3

Juljusz Holzer w Rzeszowie.

Parcelacja.

W okolicy Bochni, 2½ klm. od stacji kolejowej oddalony **majątek w objętości 410 morgów** ornej, bardzo dobrej gleby, **zostanie** częściowo **rozparcelowany pod bardzo korzystnymi warunkami.** Połowa ceny kupna pozostaje na hipotece, spłacalna w przeciągu dwudziestu lat. 437 7 0

Zgłoszenia uprasza się nadsyłać do p. **Ign. Plesnara**, Kraków, ul. Jagiellońska 5 parter, »Głos Narodu«.

HANDEL NASION

Ludwika Freege

w Krakowie



POLECA

NASIONA

GOSPODARCZE,
LEŚNE,
EKONOMICZNE,
WARZYWNE,
KWIATOWE,

DRZEWA

OWOCOWE,
OZDOBNE,
RÓŻE,
i KONIFERY,

pierwszorzędnej jakości po cenach najniższych. 414 5 20

Cennik illustrowany: (spec.) **drzew** i nasion przesyłam na żądanie darmo i opłatnie.

Przy większych zapotrzebowaniach służę specjalnemi ofertami i wzorami.

Losy Inwalidów

na 3-cie ciągnienie, które **nieodwołalnie** odbędzie się **dnia 23-go Marca b. r.,** 342

są do nabycia w Dziale inseratowym „Głosu Narodu“ w Krakowie, przy ul. Jagiellońskiej Nr. 5, parter.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Bogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.